

Pol. CAF - Jakubowski

W Łodzi bliżej do lekarza

W nowych osiedlach nowe przychodnie

Informacja własna

(P) W Łodzi ponad połowę pracujących stanowią kobiety. W niektórych dziedzinach wytwórczość, jak np. w przemyśle włókiennym, bawełnianym, pończosznictwie i w dziewiarstwie procent zatrudnionych pań dochodzi do siedemdziesięciu.

Ośrodek badawczy Związku Zawodowego Włóknarzy dokonał analizy dnia pracującego łodzianki. Obliczono mianowicie ile czasu zabierają jej dojazd do pracy i sama praca, ile zakupy i prowadzenie domu, ile opieka nad dziećmi, a także ile czasu ma dla siebie.

Z badań tych wynika, że rzeczywiste zajęcia włókienniczy pracujących zawodowo mieszkanki Łodzi wynoszą 10 - 12 godzin na dobę. Taki tryb życia nie sprzyja zdrowiu, dlatego właśnie troska o zdrowie kobiet jest głównym zadaniem łódzkiej służby zdrowia.

W ub. r. Urząd Miasta Łodzi przeznaczył na rozbudowę

Lechosław Michalak najszybszy na 50 km

(P) Na torze kaliskiego „Włóknarza” zakończyły się mistrzostwa Polski w kolarstwie torowym. W ostatnim dniu zawodów rozegrany został finał wyścigu na 50 km. Tytuł mistrza kraju w tej konkurencji obronił Lechosław Michalak (Legia Warszawa), który pokonał swoich kolegów klubowych i Marka Kuleszę.

Podczas tegorocznych mistrzostw Polski tytuły mistrzowskie zdobyli: na 1 km ze startu zatrzymanego - Andrzej Michalak (Broń - Radom), na dystansie 4 km - Jan Jankiewicz (LRKS Wrocław), w sprincie - Benedykt Kocot, w tandemie - Janusz Kotliński i Stanisław Szymczak (Włóknarz Łódź), w wyścigu drużynowym na 4 km zespół Legii Warszawa (Zbigniew Szczepkowski, Czesław Lang, Stanisław Kłopot, Marek Kulesza), w wyścigu długodystansowym - Lechosław Michalak (Legia Warszawa). (PAP)

Dobre wyniki afrykańskich sprinterów

(P) W Dekarze rozegrano pierwsze finały I lekkoatletycznych mistrzostw Afryki. Nie przyniosły one rewelacyjnych rezultatów w konkurencjach technicznych, bardzo dobre wyniki uzyskali natomiast w biegach. Pod nieobecność Henry'ego Rono bieg na 100 m przebiegł pod dyktando Mirusa Yiftara (Etiopia), który po imponującym finiszu zwyciężył w czasie 29:08.00.

Doskonałe rezultaty uzyskali sprinterzy w półfinałach biegu na 100 m: Antoine Nkounkou (Kongo) - 10:19, Ernest Obeng (Ghana) - 10:20, a Peter Okodogbe (Nigeria) - 10:28. Podczas biegu wiał sprzyjający wiatr o sile 2,02 m/s. Zwycięzca drugiego półfinału - Amadou Meite (Wybrzeże Kości Słoniowej) - miał czas 10:38 (wiatr 1,54 m/s). (PAP)

Spartakiada Narodów ZSRR

Zmierzchni sławy polskich siatkarzy

Od naszego specjalnego wysłannika
STEFANA SIENIARSKIEGO

Moskwa, 3 sierpnia

(P) Trzy lata zaledwie minęły od dnia, gdy cały sportowy Montreal mówił po polsku. Sprawili to wówczas nasi siatkarze, którzy w walce o złote medale olimpijskie pokonali po wielogodzinnych wmaganiach zespół ZSRR 3:2. W piątek, 3 sierpnia 1979 roku grała nasza reprezentacja w Moskwie w Leningradzie. Stawką tego spotkania było V lub VI miejsce na Spartakiadzie. Cyle się nam zostało w siatkówkę mekkańską w dawnej sławy. Czy za rok będzie lepiej? Nie śmiem bawić się we wróżby, żeby nie powiedziano, że krączę.

Twórcą tak niedawnych sukcesów naszych siatkarzy - Hubert Wagner - odwrócił się plecami do swych byłych kolegów, zapoekował się następstwami min. i swojej żony. Wszyscy uwierzyli, że wystarczy znakomity trener, by były sukcesy. To fakt, że nasze panie grają lepiej niż w przedwagnerowskich czasach, ale do wielkiej klasy to im jeszcze daleko. Przekonali się o tym raz jeszcze na moskiewskim turnieju spartakiadowym. Czy będą miały nasze panie tyle wytrwałości, by dalej pracować na sukcesy, czy też marzyć zacząć o karierze, która zrobiła Niemczyka, dziś pierwsza gwiazda siatki w Włoszech? - oto jest kolejne pytanie spod siatki.

Niemczykowa posłała piłkarskim śladem, wypadła i nam się przeniosła na piłkarskie boisko. W sobotę spotkanie o trzecie miejsce, a w niedzielę wielki finał. O pierwszą lokatę w spartakiadowej rywalizacji ubiegają się dwa drużyny Moskwy i Gruzji. Już raz te zespoły walczyły ze sobą o pierwszeństwo na Spartakiadzie. Dokładnie przed 13 laty, na ciemności. Wynik nie pamiętam, chociaż bym nie zapomnianym meczu. Pomnie natomiast, że jednym z najlepszych na boisku piłkarzy

steban, z przedstawicielem Armenii Haczatjanem spotka się Meksykanin Saragossa, a przeciwnikiem Rybakowa będzie kolejny Kubańczyk Sollet. W pozostałych wagaach walczą będą pięściami radzieckiej miedzy soba. Ciekawe, ile tytułów mistrza bokserskiej spartakiady przypadnie gościom. Radziecy pięściarze na własnym ringu są raczej nie do pobicia. Takie jest moje zdanie.

Siatkarzy przegrali w piątek z Ukrainą 1:3 (4:15, 11:15, 15:10, 15:17), siatkarze pokonali Leningrad 3:1 (15:11, 12:15, 15:9, 15:11). Czekaemy jeszcze na końcowy rezultat strzelania z łuku pań.

Cztery polskie osady w półfinałach kajakarskich mistrzostw Europy

(P) W Tampere rozpoczęły się mistrzostwa Europy juniorów w kajakarstwie. W wyniku eliminacji do półfinałów zakwalifikowały się cztery polskie osady. Tadeusz Łotkowski w dwójce serii eliminacyjnej zwyciężył k-1 na 500 m zajął trzecie miejsce - 1:57,4 za Jerzym Westem (W. Brytania) - 1:56,9 i Kalle Sundqvistem (Szwecja) - 1:57,0. Drugi w wyścigu c-2 na 500 m wygrała osada Rumunii - 2:04,4 przed Bułgarią - 2:04,4 i Polską (Marek Pawluniec - Robert Jabłoński) - 2:04,7. W trzeciej serii eliminacyjnej zwyciężył k-4 na 500 m zwyciężyła RFN - 1:43,2 przed Polską - 1:44,2. Jako czwarta do półfinałów zakwalifikowała się osada kajakarska (k-2 na 500 m): Dariusz Kowalek i Jacek Sliwa. (PAP)

Nasi szybownicy prowadzą

(P) Na Słowacji trwała szymbowice mistrzostwa krajów socjalistycznych. Bardzo dobrze spisują się polscy piloci, którzy na dwóch konkurencjach są w czołówce wszystkich klasyfikacji.

Zespołowo prowadzi zdecydowanie Polska - 6051 pkt. przed ZSRR - 4697 i CSRS - 4406 pkt. W klasie Standard nasi reprezentanci zajmują dwaczłowe miejsca: prowadzi Stanisław Witke przed Romanem Samolowiczem. W klasie otwartej liderem jest Johannes Paarvick, a wielodzielcem Polak Julian Ziobro.

Kobiety rozegrały dotychczas jedną konkurencję, na której prowadzi Bożena Denckenko przed Maksymilianą Paszyc. (PAP)

Waterpoliści Arkonii na czele

(P) W Szczecinie rozpoczął się ostatni, finałowy turniej o mistrzostwo Polski w piłce wodnej, w którym uczestniczą zespoły Arkonii Szczecin, Stilonu Gorzów, Anilany Łódź, KSZO Ostrowiec, Legii Warszawa i Sławy Wrocław. Oto wyniki pierwszych spotkań: Arkonia - Sława 7:8, Stilon - Anilana 5:4, KSZO - Legia 9:1.

Po dwóch poprzednich turniejach, rozegranych w Ostrowcu i Gorzowie, prowadzi Arkonia, która w dziesięciu dotychczasowych meczach odniosła 10 zwycięstw, zdobywając 20 pkt. Najmłodniejszy rywal uczestniczący - Stilon - uzyskał 14 pkt. (PAP)

Dyżur od 10 do 13

- ◆ Pomoc rolnikom
- ◆ Odprawa pośmiertna
- ◆ „Warta” zwraca koszty ubezpieczenia

W czasie trwania dyżuru przy tel. 250-205 „Życia Warszawy” Czytelnicy pytali o wiele spraw.

Jakie należy spełnić warunki, by móc uzyskać zwolnienie z pracy, w celu udzielenia pomocy rodzinie rolniczej w okresie 2-3?

Pracownikom zatrudnionym w zakładach pracy co najmniej trzy miesiące przysługują zwolnienia z pracy bez zachowania prawa do wynagrodzenia, w celu wykonania prac rolnych, w wymiarze do 20 dni roboczych w roku kalendarzowym. Prawo do tego bezpłatnego urlopu przysługuje pracownikowi użytkownikowi gospodarstwa rolnego o powierzchni przekraczającej dwa hektary.

Przepis ten stosuje się również do pracowników, którzy mieszkają wspólnie z rodzicami - rolnikami i pomagają im w prowadzeniu gospodarstwa rolnego oraz do pracowników mieszczących, którzy mieszkają wspólnie z innymi członkami rodziny będącymi rolnikami i pomagają im w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Jeżeli w gospodarstwie tym nie ma mężczyzn zdolnych do pracy.

Zwolnień tych udziela zakład pracy na udokumentowany wniosek pracownika. Stanowi o tym § 25 rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawniania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dz.U. nr 49 poz. 289 z późniejszymi zmianami Dz.U. nr 27 poz. 141 z 1975 r.).

Przyjechała do nas wdowa, mająca dwoje małych dzieci. Małżeństwo zmarło 25 stycznia 1978 r. Była zatrudniona w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej we wsi Przewrotno, woj. rzeszowskie. Już prawie drugi rok spóździł się z wypłatami odprawy pośmiertnej dla żony i dzieci.

Zmniejszenie liczby pозwów o rozwód

(P) W ub.r. po raz pierwszy od kilku lat zanotowano zmniejszenie się liczby pozwów o rozwód wpływających do sądów, jak też spadła liczba udzielonych rozwodów, z ponad 45 tys. w 1977 r. do przeszło 30 tys. w ub.r.

Wpływa na to w dużym stopniu stale rozszerzana działalność mediacyjna sądu, dążenie, by ograniczyć liczbę pochopnie wnoszonych pozwów, a także pogłębiona analiza przyczyn konfliktów rodzinnych.

Dane za rok ubiegły wykazują, że ok. 6,2 tys. spraw rozwodowych zakończyło się pojednaniem, przy czym w niektórych okęgach sądowych odsetek ten wynosił do 12 proc. spraw rozwodowych. Dla porównania, w 1977 r. średnia krajowa wynosiła 3,8 proc. (PAP)

ZGUBIONO - ZNALEZIONO

3 sierpnia rano, na trasie z Zielonki do Pi. Dzierżyńskiego w autobusie „17” zgubiona portmonetka z dużą sumą pieniędzy. Uczeń wyjechał z przystanku o godzinie 7:15-10:15. Znalaziono pieniądze na ul. Tamka, tel. 22-41-81 w. 12.

3 sierpnia ok. godz. 16 na ul. Brackiej zgubiono torbę z książkami, czarna, skórzana z ważnymi dokumentami. Uczeń znalazł przystanku o godzinie 17:30-18:30. Znalaziono pieniądze pod tel. 13-75-74 lub 24-19-51.

W dniu 21.VII.1979 r. zmarł nagle przeżywszy lat 63
B. P.

STANISŁAW KASPER KRZYŻANOWSKI

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 2.VIII.1979 r. o godz. 9 w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Komunalnym w Pólcynem w Warszawie, po którym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy, o czym zawiadamiają

dzieci, mł., wnuki, bracia i rodzina

W lipcu na ulicach miasta niewiele widzi się dzieci. Większość uczniów i młodzieży wychowała na obozy i kolonie. Najtrudniej latem z maluchami. Czynną są co prawda dyżurne przedszkola, nie wszystkie jednak dzieci mają szansę otrzymać w nich miejsca. Dlatego m.in. rodzinną starają się wysłać swoje dzieci poza miasto. Przede wszystkim taki wyjazd jest zastrzykiem zdrowia i w sumie mniej wymaga zabiegów, papierków, o dowodnia, że w lipcu czy sierpniu korzystanie z dyżurnego przedszkola naprawdę jest konieczne.

Po sezonie urlopowym mieszkanki Łodzi nie mają już takich problemów. Miałoby bowiem dysponuje największą w kraju liczbą (5700) miejsc w dzionnych placówkach opiekuńczo - wychowawczych. Wiele łódzkich i przedłódzkich jak i wiele przychodni zdrowia dla dzieci objętych jest stałym patronatem zakładów przemysłowych. I tak np. Zakłady im. I. Mają objęły pieczę nad specjalistyczną przychodnią pediatryczną przy ul. Szpitalnej, a Zakłady „Jotes” opiekują się rejonową poradnią z ul. Brzechwy.

Duże zakłady włókiennicze nie tylko prowadzą żłobki i przedszkola, ale również starają się pomóc w zagospodarowaniu placów zabaw dla najmłodszych. M.in. dzięki ich ofiarności na osiedlu Zarzew na Widzewie, w rejonie ul. Taraszkowej powstał 3-hektarowy ogród jordanowski. Są tu plac zabaw, zjeżdżalnia, huśtawki i karuzele - dla maluchów, boiska i przyrządy gimnastyczne - dla dzieci starszych, a także stary warowny gród otoczony najprawdopodobniej palisadą z wieżami stałymi, i wisiącym mostem, pod którym płynię strumyk. Nic dziwnego zatem, że ogród od wczesnych godzin rannych rozbrzmiewa gwarem dzieci, których wiele dojeżdża tutaj z dość odległych nawet części miasta.

FWA DUX

**NA MARGINESIE
DNIA**

SPÓD SZYSZAKA

GDANSK. Próbkę wielkiej ciekawości z „Dziennika Bałtyckiego”. „Dozro do tego, że Państwo w Odrodzonej Maszynowej w Małej Grzywnie szczerze produkować wieloletnie, bierzecie i ryćcie kopie, koproje i koproje podobne do tych, jakie wyzyskało polskie rucerstwo w bitwie pod Grunwaldem”.

LASKI!

SZCZECIN. Tytuł z „Kuriera Szczecińskiego”. „Skazano na rozwód. Kolej na półmetku”.

LICZNIKOMNOŻNIK

SZCZECIN. W „Głosie Szczecińskim” czytamy: „Wakacje intensywności ruchu turystycznego (liczba udzielonych noclegów) podzielenia przez liczbę stałej ludności jest w województwie szczecińskim najwyższą w kraju”.

BEZ NIEPOMIENI?

KATOWICE. Fragment publikacji zamieszczonej w „Dzienniku Zachodnim”: „...coraz powszechniejsze jest przekonanie... o konieczności wprowadzenia na szerszą skalę zasad konwencyjnego obchodzenia w miastach stowuski, w których pozycja przetrzynowa stanowiłaby przedmiotem psychologicznej, uniwersalnej, władzy i chęci podjęcia ryzyka, na określonym stanowisku”.

INSEMINATOR - BUZZ

GDANSK. Z korespondencji drukowanego w „Wieszcze Wybrzeża”. „Był... Tym razem depakt do głosu wstąpił”.

ZET-ES

Kłopoty i nadzieje stołecznych II-ligowców

(P) Warszawa miał być w nowym sezonie trzech przedstawicieli w II lidze piłkarskiej. Gwardia rozpoczyna rozgrywki spotkaniem z Arnią w Świdniku, a Ursus wyjeżdża do Piotrkowa na mecz z Concordia. Tylko Polonez w I kolejce gra na własnym boisku. W niedzielę (5.VIII) o godz. 11 rozpocznie się na stadionie przy ul. Łabiszyńskiej 20 mecz drużyny z Brodną ze starochewskim Ślarem.

Jak przygotowywały się warszawskie zespoły do mistrzowskich rozgrywek? Mówi trener Gwardii, Bogusław Hajdasz: „Po krótkich piżewie zebraliśmy zawodników w Warszawie. Kilka dni - od 3 do 7.VII. - trwał tzw. rozruch, a później wyjeżdżaliśmy do Zakopanego. Zgrupowanie trwało od 8 do 21.VII. Teraz trenujemy dwa razy dziennie na własnym obiekcie.

Będę miał, niestety, duże kłopoty z zastawieniem drużyny. W pierwszych meczach na pewno nie wystąpią: Antoni Szymański (przebieżył operację łątki) oraz Jerzy Kraska, Marek Cybulski i Tadeusz Szydłowski, którzy są kontuzjowani. Nie wiem, czy będzie zdolny

Brazylia - Argentyna 2:1

(P) W Rio de Janeiro odbył się mecz piłkarskich mistrzostw Ameryki Płd., w którym Brazylia pokonała Argentynę 2:1 (1:1). Bramki zdobyli: dla Brazylii - Zico w 3 min. i Tita w 54 min., a dla Argentyny - Cocca w 29 min.

Szachowe mistrzostwa juniorów

(P) Odbijające się w norweskim mieście Skien szachowe mistrzostwa świata juniorów (do 20 lat) dobiegają półmetku. W szóstej rundzie spotkali się prowadzący dołd, Aleksander Czernin (ZSRR) i Yasser Seirawan (USA). Partia zakończyła się remisem, podobnie jak spotkanie dwóch młodych graczy zajmujących pozycje w ścisłej czołówce: V. Ravikumar (Indy) z A. Negulescu (Rumunia). Wielkość pozostałych partii 56 szachistów z 51 krajów została odłożona. Tym partia Romana Tomaszewskiego. (PAP)

W „Admiral's Cup” bez sukcesów

(P) Po dwóch 30-milowych wyścigach na czajnie Solent polska ekipa znajduje się nadal na ostatnim - 19 miejscu. W „Admiral's Cup”. Prowadzi nadal zaloga Hongkongu. Wielokrotny triumfator tych regat i faworyt - Brytyjczyk, zajął IV miejsce.

Drugi etap zakończył się zwycięstwem irlandzkiego łodzi „Regardless” - 5:18.21 przed „Golden Apple of the Sun” - 5:18.54, także z Irlandii oraz „Police Car” (Australia) - 5:19.12.

Po dwóch etapach prowadzi Hongkong - 363 pkt., przed USA - 292, Australia - 262, W. Brytania - 258, Irlandia - 224 oraz Włochy i RFN - po 220 pkt. Polacy zromadzi dołd 70 pkt. Indywidualnie w stawce 70 jachtów najlepszy z polskich - „Cetus”, dowodzony przez kpt. Jerzego Ślęzaka, zajął 27 miejsce. „Hadar” jest 44, a „Nautilus” - 45. (PAP)

Z KORTÓW

(P) Na odbywającym się w North Conway tenisowym turnieju Grand Prix wyłonione pierwszych czterech finalistów. Rozstawiony z nr 3 Guillermo Vilas wyeliminował Ralfe Gehringa 3:0, 7:5, 6:1. Oto inne ciekawe rezultaty III rundy: Eddie Dibba - Ron Case 2:3, 6:1, 7:5; Harold Solomon - Raul Ramirez 6:4, 6:2; Viktor Pecci - Brian Teacher 6:2, 6:1; J. Hucoraz - Brian Gottfried 6:1, 6:1; Corrado Barazzutti - Roscoe Tanner 6:7, 7:5, 7:5.

W II rundzie turnieju Grand Prix w South Orange główny faworyt John McEnroe zwyciężył Johna Jamesa 6:2, 6:4, a Vitas Gerulaitis wyeliminował Christopha Rogera Vasselina 7:5, 6:1.

Wyeliminowano także pierwszego półfinalistę. Znal ni John Lloyd po zwycięstwie nad A. nandem Amrtrajem 6:1, 6:2.

Na Służewcu

Nagrody imienne

(P) Niedzielne gonitwy poświęcone są prawie wyłącznie cyklowi rocznym. Ostatnia w cyklu rocznym nagroda klasyczna dla 3-latków, tzn. St. Leger, zostanie rozegrana jako gonitwa V, w znakomitej obsadzie samych tylko ogierów. Znowu spotkają się Skunks z Czubykierem, tym razem na najdłuższym dla nich dostępnym dystansie (2800 m). Zaplanowano także Aladyna, lecz na miejsce „o porządku” ma ona małe szanse. Wygrać powinien Skunks, a jego lider - Akcept - z powodzeniem może być trzeci.

Dziękuję i Bermankę zaplanowano Nagrody Syreny (Rektora SGGW-AR). Kofeina w dwudzielnym nie startuje, a pozostałe nie reprezentują odpowiedniego poziomu.

Berpośrednio po St. Leger wyjdą na start nasze najlepsze aktualnie 2-latki pełnej krwi. Rozegrają one bieg o Nagrodę Skarbu w sześciokonnej stawce, w której typujemy Rorykę i Tytusa. Pewne szanse ma ogier Gladysz.

Pięć ogierów zaplanowano do Nagrody Pila du Vent dla koni 4-letnich i starszych (suma nagród 42.000 zł, dystans 2600 m, obiektem jedna jedynkowa po 30 kg). Chłistoł i Jerot tak znacznie przewyższają klasę i wartości swych konkurentów, że niepodważają się jako prawdopodobne. W Nagrodzie Prezesa Rady Ministrów Chłistoł pobli Jerota o 3 długości, w sobotę chyba będzie tak samo.

Piłkarski Turniej Przyjaźni

(P) W Poznaniu rozpoczął się XIII Młodzieżowy Turniej Przyjaźni w piłce nożnej. Oto wyniki pierwszych meczów:

Grupa „A”: Polska - Rumunia 1:3.

Grupa „B”: ZSRR - Bułgaria 3:1 (3:1).

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

Na Służewcu

Nagrody imienne

(P) Niedzielne gonitwy poświęcone są prawie wyłącznie cyklowi rocznym. Ostatnia w cyklu rocznym nagroda klasyczna dla 3-latków, tzn. St. Leger, zostanie rozegrana jako gonitwa V, w znakomitej obsadzie samych tylko ogierów. Znowu spotkają się Skunks z Czubykierem, tym razem na najdłuższym dla nich dostępnym dystansie (2800 m). Zaplanowano także Aladyna, lecz na miejsce „o porządku” ma ona małe szanse. Wygrać powinien Skunks, a jego lider - Akcept - z powodzeniem może być trzeci.

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

Włóknarstwo

(P) W Warszawie odbyły się mistrzostwa w włóknarstwie. Wśród mężczyzn zwyciężył Janusz Kłopot, a wśród kobiet - Ewa Kłopot.

ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA

Bez rządu

(P) W dwóch państwach zachodnioeuropejskich — we Włoszech i w Portugalii — od długiego czasu nie ma trwałego rządu. Władze sprawują tymczasowe gabinety, kandydaci na premiera często się zmieniają, a obywatele raz po raz są wzywani do urn wyborczych. We Włoszech przedterminowe wybory odbyły się przed dwoma miesiącami, nie ustalając ułame rozwiązań kryzysu. W Portugalii wybory nadzwyczajne odbędą się na jesień, ale nikt nie ma pewności, czy przyczynią się one do wyjaśnienia sytuacji.

Pamiętając o istotnych różnicach politycznych i gospodarczych między Włochami a Portugalii, można dopatrzeć się pewnych analogii w sytuacji, jaka istnieje w obu państwach. Zarówno Włochy, jak i Portugalia miały długoletnie okresy dyktatury faszystowskiej. Włochy pozbyły się Mussoliniego znacznie wcześniej, niż Portugalia — Salazara i Caetano, ale w obu krajach istnieje reminiscencje polityczne i psychologiczne lat dyktatury.

Oba państwa mają duże trudności gospodarcze. Włosz są na ogół bogatsi niż Portugalczycy, ale dane statystyczne wykazują, że utratę obu krajów południowych jest bezrobocie i inflacja.

Zarówno we Włoszech, jak i w Portugalii ukazywał się system wielopartyjny. We Włoszech przez dwóch największych formacji politycznych (fachadę i komunistów) i prócz „języka u wagi”, jakim stali się socjaliści, jeszcze pięć czy sześć małych stronnictw reprezentowanych jest w parlamencie. W Portugalii po ostatnim rozkładzie demokratycznej pięć partii ubiega się o głosy wyborców.

Wreszcie w obu krajach partia komunistyczna zostaje wyłączone z udziału w sprawowaniu władzy, choć we Włoszech jest drugim co do wielkości stronnictwem politycznym, a w Portugalii mogłaby wraz z socjalistami utworzyć trwałą większość.

Przedłużające się „bezkrólowie” i częste rozpisywanie wyborów powoduje apatię i zniechęcenie obywateli. Te nastroje są największym niebezpieczeństwem dla ustroju obu państw.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Debata trwa

(P) W sierpniu trudno wytrzymać w Waszyngtonie. Jest gorąco i duszno. Toteż w pierwszym tygodniu sierpnia zaczęły się parlamentarne walki. Często w pół słowa urywają się dyskusje w komisjach, w nadziei, że we wrześniu będzie łatwiej zebrać myśli. Tak też się dzieje w komisji spraw zagranicznych Senatu. Dotychczasowy przebieg przesłuchań na temat SALT II był o wiele spokojniejszy niż się jeszcze w czerwcu spodziewano.

Rząd, a szczególnie sekretarz stanu Cyrus Vance i sekretarz obrony Harold Brown, przedstawili w sposób chłodny i rzeczowy racje, które przemawiają za przyjęciem układu o ograniczeniu broni strategicznych w jego obecnym brzmieniu. Były to racje polityczne i militarne. Polityczne, bo zniknięcie sytuacji politycznej na świecie umocniłoby bezpieczeństwo obu wielkich mocarstw i ich sojuszników. Militarne, bo żadna ze stron nie może liczyć na uzyskanie jednostronnej przewagi. Członkowie przeciwników SALT II, że nie ma takiego kroku, zbrojnego, na który Związek Radziecki nie mógłby znaleźć odpowiedź. Odrzucenie SALT II oznaczałoby dla Stanów Zjednoczonych rozpoczęcie nowej spirali zbrojeń nuklearnych, które nie zmniejszyłoby szans bezpieczeństwa.

Czyniąc wobec SALT II jasny głos, Donagha się nie przyłączył do antyukładu, co oznaczało, że zastrzeżenia. Nie było jednak dotychczas konkretnych propozycji, w tej mierze. Obradowano się w sprawie trwania debaty w Senacie, że nieco optymistycznie ocenia się teraz szanse ratyfikacji układu. I to mimo iż prezydentowi nadal brakuje głosów dla uzyskania w Senacie większości dwóch trzecich.

Podobno kłopoty naftowe przestrony w USA SALT. I wobec tego trudniej przy pomocy zimnowojennej i zbrojnej demagogii zdobyć kapitał polityczny. Można więc sądzić, że SALT II jeszcze w tym roku mógłby wejść w życie. Nie będzie to jednak ostateczna kołata wielkiej debaty na temat przyszłości dialogu strategicznego i stosunków między Wschodem i Zachodem.

KAROL SZYNDZIELORZ

Polska propozycja utworzenia centrum koordynacyjnego d/s gazyfikacji i przeróbki węgla na paliwa płynne
Zakończenie genewskiej sesji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ

GENEWA (PAP). Korespondent PAP, Jerzy Wańkowicz, pisze: W Genewie zakończyła się w piątek sesja Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ — głównego, obok Rady Bezpieczeństwa, organu Narodów Zjednoczonych. W sesji uczestniczyli przedstawiciele państw wszystkich regionów świata, w tym delegacja polska.

Ogromna większość delegacji oceniła bardzo pesymistycznie obecny stan i najbliższe perspektywy gospodarki światowej. Kryzys gospodarczy w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych w połączeniu z trudnościami wynikającymi z kolejnych podwyżek cen ropy naftowej, rada oceniła jako zewnętrzny przejaw głębszych niedostosowań strukturalnych w istniejącym międzynarodowym podziale pracy.

Szczególnie ostro zaatakowano praktykowany przez kraje zachodnie protekcjonalizm, który zarówno w handlu światowym, jak i w strukturze światowej produkcji stał się czynnikiem hamującym wszelki postęp. Wskazywano zwłaszcza na konieczność takiej przebudowy stosunków gospodarczych, która zapewniłaby wszystkim krajom należyte miejsce w międzynarodowym podziale pracy oraz zapewniła pełne wykorzystanie potencjalnych możliwości, jakie przynosi rozwój wymiany gospodarczej, zarówno w dziedzinie handlu, jak też kooperacji przemysłowej, inwestycji, itp.

Kraje socjalistyczne podkreślały konieczność ilościowego i jakościowego rozwoju współpracy międzynarodowej, która stała się w wielu przypadkach niezbędnym środkiem rozwiązania problemów o charakterze ogólnoswiatowym.

Liczni mówcy wskazywali przy tym na ściśle zależność między rozwojem gospodarczym i społecznym a rozbrojeniem, które pozwoliłoby przeznaczyć na cele rozwojowe ogromne środki kierowane obecnie na zbrojenia.

Kraje socjalistyczne, w tym delegacja polska, stwierdziły, że ważnym kierunkiem dalszych planów na przyszłość jest rozwój współpracy z krajami rozwijającymi się oraz udzielanie im takiej pomocy, by wzmacniać ich własny potencjał gospodarczy i samodzielność. Ważnym czynnikiem wzmacniania gospodarki niezależności krajów rozwijających się jest pełna mobilizacja ich własnych zasobów, uprzemysłowienie i reforma rolna, umocnienie sektora państwowego i spółdzielczego, wprowadzanie metod gospodarki planowej, sprawiedliwy podział dochodu narodowego.

Współpraca polsko-radziecka

Regulacja rzeki Bug

MOSKWA (PAP). Korespondent PAP, Lesław Kolliewicz pisze: Bug, przepływający przez terytoria Związku Radzieckiego i Polski — należy do groźnych rzek. Jego wylewy kończą się zwykle poważnymi szkodami wyrządzanymi rolnictwu. Niekiedy konieczna jest też z zagrożonych terenów ewakuacja ludność z całym dobytkiem.

Ujarzmienie i uregulowanie Bugu stało się jednym z wspólnych przedsięwzięć ZSRR i Polski. Trwające od trzech lat prace projektowe prowadzone równocześnie w instytucji „Sojuznagromielowodchoz” w Moskwie oraz w warszawskim „Hydroprojekcie” są już w zasadzie zakończone. Zakres zaprogramowanych prac jest gigantyczny.

Ze względu na niskie, o płaskiej konfiguracji brzegi, jak też niekorzystne w tym przypadku warunki wodne rejonów południowych, trzeba będzie pokonać wiele trudnych problemów hydrologicznych i to w odniesieniu do bardzo dużych przestrzeni. Tak np. na terytorium ZSRR Bug zalega w czasie wylwów średnio około 19,5 tys. ha, zaś po stronie polskiej — 22 tys. ha.

Projekt przewiduje wybudowanie 255 km walów przeciwpowodziowych — z czego 110 km po stronie polskiej — oraz wzniesienie 13 dużych budowli hydrotechnicznych. Przedsięwzięcia te skutecznie odizolują i ochronią przed zalaniem co najmniej 30 tys. ha gruntów rolnych, w tym 16,5 tys. ha na ziemiach polskich. Dojdą do tego jeszcze szeroko zakrojone prace melioracyjne.

Jak oświadczył kierujący pracami projektowymi w ZSRR inż. Dymitr Mieszkowski, oddzielnie w tym programie potraktowane zostało graniczne miasto Brześć. Opracowano 4 warianty techniczne ochrony tego miasta przed wylewami Bugu. Najbardziej efektywny z nich przewiduje zbudowanie od strony rzeki wysokich wałów z systemem grobli i kontrolowanych przepustów oraz podwyższenie terenów w rejonie nowo zabudowywanym.

Tak więc prace nad regulacją Bugu na obszarze ZSRR będą miały charakter decydujący o przeciwpowodziowej ochronie polskich terenów nadbrzeżnych. (P)

go oraz kontrola działalności koncernów międzynarodowych i inwestycji kapitału prywatnego.

Wobec pogłębiających się trudności energetycznych, a także stale wzrastającej roli węgla w bilansach energetycznych świata, delegacja polska wysunęła postulat rozszerzenia międzynarodowej współpracy energetycznej, zwłaszcza w zakresie gospodarki węglowej oraz zwiększenia wysiłków w celu intensyfikacji współpracy w dziedzinie rozwijania nowych metod wykorzystania i przetworstwa węgla jako alternatywnego źródła energii wobec ropy i gazu ziemnego oraz perspektywicznego surowca dla chemii. W tym też celu Polska zgłosiła propozycje utworzenia międzynarodowego centrum koordynacyjnego do spraw gazyfikacji i przeróbki węgla na paliwa płynne.

Nawiązując do międzynarodowej konferencji na wysokim szczeblu w sprawie ochrony środowiska naturalnego, która ma odbyć się wkrótce pod auspicjami Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, delegacja polska stwierdziła, że w nadaniu nowej jakościowo formy współpracy europejskiej pomogłoby również przeprowadzenie podobnych spotkań poświęconych problemom pogłębiania współpracy w dziedzinie rozwoju energetyki i transportu, zgodnie z odpowiednimi postanowieniami zawartymi w Akcie Końcowym Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. (P)

Separatysty baskijski zawieszają zamachy terrorystyczne



(P) Podczas konferencji prasowej na południu Francji, rzecznicy ETA (p-m) ogłaszają decyzję o chwilowym zaprzestaniu akcji terrorystycznych.

AP — Wirephoto

MADRYT (PAP). Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz pisze: Odmam polityczno-wojskowy baskijski organizacja separatystyczna ETA (p-m), stosunkowo bardziej umiarkowany od ETA-militar (ETA-m) ogłosił 2 bm. na konferencji prasowej, że w celu powstrzymania ich przed przejściem do obrotu ETA-militar. Wszystko to jest oznaką pogłębiania się sprzeczności i dalszej polaryzacji w ruchu separatystycznym. W tej sytuacji ETA (p-m), „przerzucając okie” i stwierdzając, że „nie cofa się przed samokrytyką i uznaniem błędów popełnionych w konkretnych akcjach”, oświadcza na konferencji prasowej, iż „w żadnym przypadku nie oznacza to rezygnacji z walki zbrojnej, ponieważ jest jeszcze dość celów taktycznych, które należy osiągnąć”. (P)

Ostatnie akcje zbrojne, z których ETA (p-m) obecnie się wycofuje, mogły być podjęte pod naciskiem ekstremistów w łonie „sektora polityczno-wojskowego” i w celu powstrzymania ich przed przejściem do obrotu ETA-militar. Wszystko to jest oznaką pogłębiania się sprzeczności i dalszej polaryzacji w ruchu separatystycznym. W tej sytuacji ETA (p-m), „przerzucając okie” i stwierdzając, że „nie cofa się przed samokrytyką i uznaniem błędów popełnionych w konkretnych akcjach”, oświadcza na konferencji prasowej, iż „w żadnym przypadku nie oznacza to rezygnacji z walki zbrojnej, ponieważ jest jeszcze dość celów taktycznych, które należy osiągnąć”. (P)

Decydującym czynnikiem, który skłonił ETA (p-m) do samokrytyki, popartej rozbrojeniem 13 podłożonych bomb, była jednak utrata poparcia parlamentarnego. Te siły parlamentarne, które popierały dotąd politykę ETA — baskijski partię Euzkadu Eskerra i Herri Batasuna — potępili niedzielne zamachy na lotnisku i na dworcach madryckich. ETA polityczno-wojskowa zmuszona była przekształcić w jako ostrzeżenie, iż dotychczas poparcie, jakie posiadała w Kraju Basków może ulec poważnemu osłabieniu.

Ogłaszając 2 bm. zawieszenie broni ETA (p-m) przynależało się tym samym do porażki swej ostatecznej kampanii terrorystycznej podjętej już po wstępnym zatwierdzeniu w Kortezach baskijskiego statutu autonomicznego. Ostatnie zamachy bombowe były obiektywnie wymierzone przeciwko statutowemu umocnieniu sytuacji w prowincjach baskijskich, który to proces może prowadzić do stopniowego zepchnięcia ETA na margines w miarę dalszego umacniania się pozycji Baskijskiej Partii Nationalistycznej jako głównej siły politycznej w Baskijskiej Radzie Generalnej, tj. przyszłym „rządzie autonomicznym”. (P)

Wzmocnienie sił obserwacyjnych ONZ na Wzgórzach Golan

NOWY JORK (PAP). Rzecznik sekretarza generalnego ONZ, poinformował, że państwa członkowskie Rady Bezpieczeństwa zgodziły się na wzmocnienie ONZ-owskich sił obserwacyjnych na Wzgórzach Golan (UNDOA) jednostkami logistycznymi z rozwiązywanymi Dorażnymi Sił Zbrojnych ONZ na Synaju.

Przewiduje się, że na Wzgórzach Golan przeniesionych zostanie ok. 200 żołnierzy, w tym 100 z kontyngentów kanadyjskiego i 93 z polskiego. Będą się oni zajmowali transportem, zaopatrzeniem i kontrolą ruchu.

W 1974 roku Syria i Izrael wyraziły zgodę na stacjonowanie na Wzgórzach Golan maksymalnej liczby 1250 żołnierzy ONZ. Jednakże obecnie zgodziły się na zwiększenie tej liczby. Wzmocnione jednostkami logistycznymi, siły obserwacyjne na Wzgórzach Golan liczyć będą około 1450 żołnierzy. (P)

Porozumienie Laos — ZSRR o budowie radiostacji w rejonie Vientiane

HANOI (PAP). Przedstawiciele rządów Laosu i ZSRR podpisali porozumienie o wspólnej budowie wielkiej radiostacji w rejonie Vientiane.

Porozumienie przewiduje, że radzieccy inżynierowie opracują projekt radiostacji, z ZSRR zostaną dostarczone niezbędne materiały i urządzenia a ponadto do Laosu wyjedzie grupa specjalistów radzieckich, którzy wezmą udział w montażu stacji i instalacji urządzeń. (W)

Cywilne komitety obrony masowo powstają w Nikaragui



(P) Nikaragua. W kolejce po mleko, które nowe władze rozdają dzieciom za darmo.

ADN

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ku dokonują rabunków, dyskredytują jednocześnie symbole rewolucji nikaraguańskiej.

Często dochodzi też do wybuchów młodzieńczych, podyktowanych zresztą dobrymi intencjami. Oto np. w Managui młodzi chłopcy w mundurach zatrzymywali na ulicach pojazdy i ludzi, wywołując zamieszanie w ruchu i narzekania na masową kontrolę FSLN.

Organizacja służby bezpieczeństwa publicznego jest sprawą bardzo pilną, jak dowodzi tego powtarzające się co noc w stolicy akty „terroru”. „Praca nad organizacją policji sandinowskiej trwa 24 godziny na dobę — mówił komendant żandarmerii, Juan F. Roman, ale do tej chwili trudno jeszcze w pełni zapewnić całkowitą ochronę dla obywateli”.

Pierwsza komenda policji sandinowskiej została utworzona 29 czerwca br. w walczącym wówczas mieście Masaya, położonym o 45 km od stolicy. Komendantem jest tu Raúl Chordón, mający 12-letni staż w szeregach Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Sandino. „Warunki pracy są niełatwe — mówi — opiekę nad miastem sprawuje 40 policjantów mających do dyspozycji jeden wóz patrolowy. Ciężko się jednak zdobyć w walce autorytetem wśród ludności i to ułatwia pracę. Współpracujemy ściśle z cywilnymi trybunałami sprawiedliwości oraz trybunałem wojskowym. Przed tym ostatnim rozpatrzone dotychczas 19 spraw. W jednym przypadku, za kolaborację z gwardią na-

rodową, został wydany wyrok śmierci”.

Donosią rolę w normalizacji sytuacji w Nikaragui zaczyna już odgrywać masowo powoływane cywilne komitety obrony. Idea wywodzi się z ostatniego okresu dyktatury somozowskiej, których zadaniem była główna ochrona ludności przed represjami.

Obecnie komitety składają się przeciętnie z 20 osób, reprezentujących tyleż rodzin jednego bloku, kwartału lub ulicy. Członkostwo jest dobrowolne ale liczba zgłaszających się jest tak duża, że przerasta aktualne możliwości organizacyjne. Zjawisko to wynika zarówno z wielkiego zwrotu narodowego, jaki nastąpił wraz z upadkiem dyktatury, jak też powszechnego pragnienia zapewnienia spokoju w kraju.

Główne obecnie cele komitetów, to: zapewnienie bezpieczeństwa, działalność wyjaśniająco-propagandowa, dystrybucja żywności, pomoc medyczna. Członkowie komitetów uczestniczą m.in. w poszukiwaniach ukrywających się somozistów i byłych członków

gwardii narodowej oraz prowadzą akcje wyjaśniające dotychczasowe dotyczące aktów i decyzji rządowych, co ma szczególne znaczenie w kraju o przewadze analfabetów. (P)

Konkretnie
Francesco Cossiga

RZYM (PAP). Korespondent PAP, Waldemar Kedaj, pisze: Desygnowany 2 bm. na premiera działacz chadecki, Francesco Cossiga, zgodnie z zapowiedzią, przystąpił niezwłocznie do serii szybkich konsultacji i rozmów w sprawie utworzenia nowego rządu włoskiego.

Po spotkaniu w czwartek z przywódcą partii demokracji chrześcijańskiej, Benigno Zaccagninim, w piątek Cossiga odbył rozmowy z sekretarzami innych partii, od których bezpośrednio zależą losy przyszłego rządu, tj. z przywódcą PSI — Bettino Craxim, Partii Socjaldemokratycznej — Pietro Longo, Republikkańskiej — Oddo Blasinim i Liberalnej — Valerio Zanone. (P)

Izba Reprezentantów zatwierdziła program racjonowania benzyny w USA

Od stałego korespondenta
MACIEJA SŁOWINSKIEGO

Nowy Jork, 3 sierpnia

280 tys. ton ropy na Morzu Karaibskim

LONDYN (PAP). W nocy z czwartku na piątek, po eksplozji w ładowniach, zatona na Morzu Karaibskim supertankowiec „Atlantic Empress”, który zderzył się przed dwoma tygodniami z innym tankowcem „Aegean Captain”. Oba statki zapaliły się wówczas, a śmierć poniosło 26 osób.

W ramach akcji ratunkowej udało się wciągnąć na hol tankowiec „Aegean Captain” i jest on obecnie holowany do portu Curaçao, gdzie zostanie poddany remontowi. Próby uratowania „Atlantic Empress” nie dały rezultatu i jednostka ta zatonała.

Na pokładzie znajdowało się 280 tys. ton ropy naftowej. Znaczną jej część rozlała się na powierzchni morza. Nigdy dotychczas jeden statek nie utracił tak wielkiej ilości ropy. Do tej pory na czele listy strat znajdowały się tankowce „Olimpic Bravery” (277 599 ton) i „Amoco Cadiz” (233 690 ton). (P)



Rozpylanie środków owadobójczych. W zakrojonej na szeroką skalę akcji walki ze szkodnikami w Górach Iżerskich i Karkonoszach (północno-wschodnie Czechy) środki owadobójcze rozpyła się z samolotów codziennie nad ponad 200 ha lasów. (P)

Fot. CAP — CTK

Izbę Reprezentantów dużą większością głosów i w ten sposób kongresmeni anulowali swą wcześniejszą decyzję.

Przed tygodniem Izba Reprezentantów odrzuciła ten sam program sprzedawania benzyny na kartki, jeśli znajdą określone okoliczności. Odrzuciła go, bo wielu kongresmenów, jak się okazało — nie wiedziało podobno, nad czym głosują.

I jeszcze jedna informacja z energetycznej łączki. Koncern General Motors, największy producent samochodów w USA (ok. 5 mln wozów rocznie) oświadczył dumnie, iż w 1985 r. zamierza w wyniku licznych udoskonaleń technicznych wywarzać samochody jeszcze bardziej ekonomiczne niż przewidyują odpowiednie decyzje rządu. Mianowicie średnio biorąc mają te samochody spalać mniej niż 85 l benzyny na 100 km. Tyle właśnie nakazuje Waszyngton.

W tym roku wskaźnik jest znacznie liberalniejszy. Oczekiwano spalać aż 12 l na setkę, ale i on jak należy sadzić nie będzie dotrzymany. Jak mi mówiono w salach samachodowym Chevroleta, który podlega koncernowi General Motors, oczekiwano, że ostry deficyt samochodów mniejszych, ekonomiczniejszych (klienteli zaskakują się na nie w kolejce, a to rutule na średni wyścig) — będzie benzyna. No, ale do roku 1985 jeszcze daleko.

Pędzić cen benzyny we Francji i Holandii

PARYŻ (PAP). W nocy z piątku na sobotę we Francji wchodził w życie podwyżka cen benzyny i elektryczności. Od tej pory litr benzyny super kosztować będzie 3,05 franka a benzyny zwykłej — 2,84 franka. Cena gazoliny wzrasta o 9 centymów — do 2 franków zaś oleju opałowego o 10 centymów — do 1,19 franka. Cena elektryczności wzrasta średnio o 7,3 procenta.

HAGA (PAP). Holenderskie ministerstwo gospodarki poinformowało, że od soboty podnosi się w Holandii ceny benzyny o 4 centy. Od tej pory litr benzyny super będzie kosztować 1,232 fłora a zwykłej — 1,198 fłora. W takim samym stopniu wzrosną też ceny paliwa dieslowego. (P)

Wzrosną na świecie

W domu kultury starej Hawany otwarta została wystawa „Polski i ich kraj” — zorganizowana z okazji 35 rocznicy Polski Ludowej. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem. (PAP)

Batalia o Zamość

JERZY STRZALKOWSKI

S toje posrodku zamoi-
skiego rynku i myślę, że
tak wyglądałby Zamość
przed z górą 300 laty, gdyby
pan Sobiepan uległ namo-
wom jenerala Forgella. Wra-
żenie psuje wprawdzie zu-
raw budowlany i rusztowa-
nia na północnej pierzei, a
także zamieszkanie kamienicz-
ki strony wschodniej, ale
pierzeja zachodnia i połud-
niowa wyglądają jak po in-
wazji. Nie dojrzyż żywej
duszy. Sklepy w podcieniach
opustoszałe, niektóre bez
szyb i futryn, dachy gdzie-
niegdzie zerwane, z okna na
drugim piętrze wiewa strzep
franki.

Jest wieczór, w Ratuszu po-
gasły już światła, zegar wy-

przez znakomitego architekta,
to przecież nie zadano dokład-
nie gruntów, w latocie pod-
moknych, wymagających dre-
nowania i zabezpieczenia bu-
dynków przed wilgocią. W do-
datku założona w morandow-
skich czasach kanalizacja miej-
ska uległa zniszczeniu.

R oboty w Zamościu zar-
często zatem od gruntu.
Rozkopano Rynek Wielki,
a jak rozkopano to weszła nie
tylko inżynieria, ale i arche-
ologia, zaczęły się kłopoty w
takich sytuacjach normalne.

Główne zadanie polegało na
tym, żeby wykonać instalację
odwadniająca, która odprowa-

dachy, okna, poprawia się kon-
dykcja sklepów i stian noanych.

Władze miejskie urzedu-
ją cały czas w Ratuszu,
w samym środku robot.
Za oknami — kwadrat ryn-
ku i przylegające kwartale.
Nie sądzę, żeby cokolwiek
mogło się ukryć przed okiem
gospodarzy. — Niektórzy
mają m. za to, że za wiele
wymagam, że jestem nieustę-
pliwy — mówi prezydent
miasta mgr Jan Piskorski. —
Ale ja myślę, że lepiej robić
tak, żeby potem niczego się
nie wstydić i żeby ta nasza
praca dobrze zapisała się w
dziejach miasta.

W tym roku i w roku 1980
pełna rewolucja objęła be-
dą obiekty o kubaturze 120
tys. m sześć. Dalej 92 tys. m
sześć, doprowadzi się do sta-
nów surowych. To zadanie
główne. Ale z rewolucją wią-
żą się problemy, które wy-
chodzą poza obręb staromiejs-
kich murów, dotyczą przy-
spieszenia budownictwa mies-
kaniowego, przebudowy syste-
mów komunikacyjnych, two-
żenia nowego centrum, no-
wych ośrodków handlowych, u-
slugowych, administracyjnych.
Wektorów jest zresztą więcej.

Schodami na dół, korytarza-
mi w lewo i prawo idziemy do
przylegających od północy za-
budowań. Prowadzi mgr Ma-
ria Sarnia — mieści konser-
wator.
— Będziemy poprawiać kolo-
rystykę ratusza i przywrócić
pierwotny wysiłek Sali Con-
sultatus. Stan ratuszowej budo-
wli po renowacjach przepro-
wadzonych w latach ubiegłych
jest dobry, podobnie jak stan
Kolegiaty.

W biurze konserwatora —
regal wypełniony po brzegi
dokumentacją bloków i po-
szczególnych kamieni. Wynik
wieloletniej, znużonej pracy
specjalistów.

Stary Zamość liczył w XVII
stuleciu ok. 3 tys. mieszkań-
ców. Taka była pojemność
miasta i na taką pojemność,
wraz z podrozmiem, obliczone
zostały funkcje handlowe, u-
slugowe, oświatowe. Dziś,
kiedy następuje pełna rewolu-
cja, znanym zespołem zabytko-
wego, nie można nie
wrócić do tamtej generalnej
proportji. Przeglądając się 3 tys.
starych mieszkańców, idąc tej
pory blisko 6 tys. i 1 tys. go-
ści w hotelach.



Spychacz, rusztowania na ulicach śródmieścia Zamościa

Fot. Zdzisław Kwilecki

— Przez spojrzeć na plan
miasta.

Widzę najpierw stronę półno-
cną, na prawo od Ratusza. To
bogato wystrójony kamienio-
omniński. Tu znajduje się
dobre muzeum, budo wystaw,
Desa, antykwarjat. Od drugie-
go, pietra wzywa — mieszka-
nia. Na lewo, tam gdzie zaw-
sze były gospody i zajazdy —
kompleks hotelowy, ale hotele
małe dla 80-100 gości, na dole
restauracje, bistra, kawiarenki.
Dalej, w podcieniach rynku —
sklepy: Cepelia, zabawki, sio-
dzące. Także apteka według
starych wzorów, sklep korze-
ny, czyli delikatesy, salon uro-
dy praktycznej biogłowy. I
znów na piętrach mieszkania,
na poddaszach z fajetami —
pracownie plastyków.

S zshmy po przekątnej ryn-
ku, zaglądając gdzie się
da — za ogrodzenia, pod
sklepienia podcieni, do pra-
cowni konserwatorskich. Na
wieloletniej powierzchni, na
tych 100x100 metrach rynku
pracują ludzie w zakurzo-
nych dachach i białych
fartuchach, w ochronnych
kaskach i zachłapanych wap-
nem kapeluszach: murarze,
konserwatorzy, betoniarze,
rzeźbiarze, sztukatorzy, rze-
mieśnicy od sztycyńskiej ro-
boty, stojące. Miejsowi i
przyjezdni z całej Polski, w
sukurs przybyli z Krakowa,
Szczecina, Torunia. Nie ulega
wątpliwości, że tym razem
batalia o Zamość będzie wy-
grana. Front, chociaż na sto-
sunkowo małej rozciągłości
prześtawia, jest głęboko u-
rzucony, posiada wiele od-
wodów.

Przypuszczam, że wojskowa
terminologia jest jednak
pod wrażeniem jakie wywoł
się z oglądu, wierzy zamoi-
skiej opasującej miasto bastio-
nami. Szance, nadzanie, redu-
ty itd. Bastion nr 7 był jedna
z głównych pozycji obronnych
Zamościa. Przebudowany, przed
150 laty zachował w wyniku.
Jakiśmby to dzisiaj określili
fuch i niedorobek, wiele frag-
mentów najstarszych murów.
Potem, w drugiej połowie ub.
stulecia został, zapewne dzięki
opieczności i oszczędności ma-
teriałów, wybuchowych, niedo-
kładnie zniszczony. Jest to chy-
ba jeden z tych nielicznych
przykładów, przy okazji któ-
rych nasza sympatia znajduje
się po stronie brakorobów. Ba-
stion można było stosunkowo
łatwo i szybko odbudować.



„Chojniki” z woskowych odlewów sygnetów. Przy pracy Denuta Jaworska.

Fot. Zbigniew Furman

Gdy odlatują srebrne gęsi

ANDRZEJ WROBLEWSKI

— Teraz? Srebro? Pod ko-
niec miesiąca? Gdy trzeba
podgonić plan?

— Jak to, WARMET nie
robi srebrnej biżuterii?

Inżynier skrobie się w
głowie.

— Panienki, macie tam
jakieś srebro w robotce?

— Nie, my kochamy złoto!

Chichoty, zatyki, jak to
dziewczyny. Ale co za dzie-
czyni! Przed każdą kupką
złota, pierścionki, bransolety,
kamie. Złotniczk? Jubilerki?

One przecięły nit o meskości
i tego zawodu. Hala, jak w
fabryce, ale stanowiska pracy,
jak w każdym warsztacie
jubilerskim: stolik z wycię-
ciem, pod którym jest „umo-
cowany” skórzany fartuch,
opasujący dziewczynę w tali,
Każdy okuch złota się liczy,
więc musi zostać na fartuchu.
Potem się je zbierze i przepro-
toli.

Tu, ciagle to złoto, a ja szu-
kam srebra. Jest srebro. W
galwanizacji. Dlaczego srebro
nie robi się z czystego srebra,
tylko ze stopów, a że szybko
ciemnieje, pokrywa się je gal-
wanizacją warstwą srebra
prób 1000, które również cie-
mnieją, tylko wolniej. Żeby
srebro nie czerniało, trzeba je
lakierować, jak to już się ro-
bi na świecie, ale my jeszcze tego
nie robimy. Bo nie mamy ta-
kich lakierów. Bo nie mamy in-
żynier i dodaje jeszcze, że teraz
srebro znacznie szybciej czer-
nieje, bo w powietrzu jest dużo
związków siarki a srebro nie
tylko się utlenia, ale nader
chętnie wchodzi w związki z
siarką. Takie aktywne.

Kto kupuje srebro?

Oglądam te wyroby, owsem,
nie powiem, są niedrogi. — Bo
któ dzisiaj kupuje biżuterię?
— medycynie dyrektor techniczny
WARMETU, inż. Janusz Nyc.

Tych, którzy dobrze zarab-
iają, srebro nie interesuje.

Radziarz? Pan raczy zartować.

A pan kupiłby swojej żonie
srebrny pierścionek? No, pan
może by kupić, bo są mody to
na srebro, to na miedź, tylko
że nie wypada kupować pier-
ścionka za dwieście złotych. Co
innego złoty. Nawet najdelikat-
niejszy, ale złoty. Teraz zresztą
zmienia się moda i na wyroby
ze złota. Jeszcze niedawno no-
siło się ciężkie, masywne pier-
ścienie, bransolety, sygnety...
Teraz są w modzie wyroby de-
likatne. Pierścionki malutkie,
łańcuszki ciendukie...

Ala srebro, srebro, panowie.
Nie chce złota? Co my mamy

z tego srebra? Dlaczego w
sklepiech jubilerskich wybo-
rów jest taki mizerny a w pamie-
tnikarstwie srebra prawie nie
ma? Owszem, jakieś kaszki,
łyżeczki, noże do papieru, mi-
niaturki Szezerba, tylko że to
nie o to chodzi. Dzieje się coś,
już wszędzie powinny być me-
dale srebrne, miniaturki, pla-
kiety, słowne, cała infrastruktura
dobrze propagandowego, którego
celem jest korytarze sprzedaw-
cie a przy okazji i towar.
Dzieje się coś, co porusza opi-
nie publiczną. Srebro powinno
być przy tym. Upamiętniać i
uświetniać. Ze dwadzieścia lat
temu zwiedzałem fabrykę bi-
żuterii sztucznej w Jabloncu w
Czechosłowacji. Robiło się tam
dewocjonalia chyba dla wszyst-
kich religii świata i biżuterię
według różnych wzorów ego-
tycznych, która nas turcyki
kupowali później np. na arabs-
kich bazarach.

My tymczasem eksportujemy
srebro w tzw. gesach, czyli w
sztabach, bo na to jest popyt.
Nie wiem, jak to się opłaca, bo
liczby są tajne, ale na zdrowy
chłopski rozum, lepiej by się
opłacało sprzedawać za pośredni-
ctwem Centrali Handlowej „Ag
Polona” np. tona miniatury drzewi
katedry gnieźnieńskiej niż tona
sztabek, czyli gesi.

Pierścionek w GS-ie

Dziki miedzi mamy srebro.
Szlam elektrolityczny z hut
miedzi zawiera go od 20 do 30
procent. Kilka lat temu produkcja
srebra na świecie wyglądała
tak: Kanada — 1508 ton, Peru
— 1230 ton, ZSRR — 1244 t,
Meksyk — 1163 t, USA — 1158 t.
Obie Ameryki od dawna były
światowym potentatem w pro-
dukcji tego pierwiastka. Dziś do
czółwik dojechał również Polska.
Ten metal wzmocnia naszą po-
zycję w handlu międzynarod-
owym, bo srebro potrzebne jest
w wielu dziedzinach przemysłu.
Używa się go do produkcji lu-
ster, do elektrochemicznego wy-
lutowania wody, w dentystyce,
w lecznictwie, przede wszystkim
jednak w fotochemii i w elek-
trotechnice, srebro jest bowiem
najlepszym przewodnikiem.

Kiedy oglądam wystawę wy-
robów we wzorcowi WARMET,
zwróciłem uwagę na zupełny
brak biżuterii (prócz kilku
biżuterii, jak w skromnym
wyborze), są wspaniałe kom-
plety sztuczek (próżno ich szu-
kać na rynku), są naczynia
(efektowne lecz produkowane
tylko na zamówienie kontrahen-
tów zagranicznych). Nie ma wy-
robów pamiątkarskich.

W dziale produkcyjnym ogle-
dałem, jak się robi pierścionek.

W dziale produkcyjnym ogle-
dałem, jak się robi pierścionek.

Wyciska się je sztańcą w wo-
sku, kilkadziesiąt takich wosko-
wych pierścionków układa się
w rodzaj chołnki, chołnki wta-
wia do cylindra, który wypeł-
nia się masą formierską. Po wy-
suszaniu wypada się wosk w
czasie wypalania a następnie
wstawia cylindry do pieca, w
którym odlewane następuje
metoda odrodkowa, tzn. w cza-
sie ruchu wirowego tych cylin-
drow. Potem — obróbka galwa-
nizowanie i szlifowanie
i pierścionek można sprzedawać
nawet w kiosku „Ruchu”, ro-
zestawia producentów bardzo boli,
bo uważają, że srebro, jako me-
tal szlachetny, wymaga odpo-
wiednich warunków sprzedaży
i właściwej ekspozycji, nie żeby
leżeć koło kamieni do zapalnic-
ki i mydła „For You”.

Sklepy GS czy kioski na dwor-
cu to nie jest miejsce do sprze-
dawania pierścionków, bo nawet
jeśli chłopaek znalazłby ładny
wzór dla swojej dziewczyny, to
nie znalazłby rozmiaru, gdyż
wzrost młodych ludzi asortyment
wzorów i wielkości.

To jest to

Wiece znowu się potwierdza,
że srebro to raczej wyrob pa-
miątkarski niż biżuteria — chy-
ba że łączne z kamieniami pol-
szlachetnymi albo z bursztynem,
ale to jest właściwie poza
głównym nurtem produkcji
WARMETU, który się kocha ra-
czej w złocie.

Najlepiej o tym świadczy ze-
stawienie: w pierwszym kwar-
tale bo udział złota w srebra
w ogólnej produkcji wynosił 37
procent, udział wartościowy 51
procent.

To zrozumiałe, jeśli się wie,
że gram czystego złota kosztuje
1100 złotych a gram srebra —
53 zł 50 gr. W wyrobach opła-
calność się zmienia: za srebro
płaci się od 20 złotych za gram,
za wyroby złotego stopu od
700 do 1100 złotych za gram.

W zeszłym roku WARMET
miał kłopoty z wykonaniem
planu. Dopiero doliczenie war-
tości usług pozwoliło zamknąć
plan roczny w 100 proc. Mo-
żna gwarantować, że rozsądne
ustawienie produkcji wyrobów
pamiątkarskich pozwoliłoby
zmniejszyć napiecia.

Na świadomość zaczyna się
już przebiegać. W tym roku
WARMET robi dużą serię me-
dali z miedzi — znakiem fir-
mowym olimpiady w Mo-
skwie. To jest to!

Bo o srebrze ciągle się mo-
wi, że jest metalem przyszło-
ści. Był tylko tej przyszłości
nie upatrywać w gesach, któ-
rych żal, gdy odlatują.

Ankieta „Życia” — wspomnienia Czytelników

DZIECIŃSTWO I WOJNA

Widzę do dzisiaj

S amoloty z czarnymi krzy-
żami przeleciały nad do-
mami już rano. Były one
pierwszym widocznym zna-
kiem wojny, o której teraz
wszyscy zaczęli mówić. Wiele
z tego, mając osiem lat, nie
rozumieliśmy, ale milczenie o-
jca i lek matki uświadomiły
mi, że dzieje się coś złego. A
potem przybiegł wujek Janu-
sz i zdenerwowany przekony-
wał, że trzeba uciekać,
uciekać jak najdalej. Wkrót-
cie zaczęło się pospieszne pa-
kowanie i noszenie tobołów
do podstawionych na boczni-
cy wagonów towarowych.
Spaliśmy już z bratem na roz-
łożonych na podłodze betach,
gdy pociąg odjechał.

Następnego dnia przez uchyl-
one drzwi zobaczyłem niezna-
ną okolicę. Pociąg czepio za-
trzymywał się, wyłaskawiał
wtedy z wagonu, biegaliśmy
wzdłuż toru, dopóki nie rozległ
się gwizd parowozu i wołania
naszych matek. Znowu jecha-
liśmy kawałek i znowu stali-
śmy. Czasem na bezchmurnym
niebie brzęczały srebrne w
słobu eskadry. Wszyscy przy-
kładali wtedy dłonie do oczu,
zadzierał głowy do góry i m-
wili, że to angielskie. Tak przy-
szły dni. Nasze rodziny przy-
zwyczaiły się już do rajzy —
prawdą było, że do publicznych

po zakupy, palono przy szkie-
łach ogniska i pitraszono poszki.
Wreszcie nadzedł ten dzień.
Pociąg stał gdzieś między Wo-
lbriem a Charsznica, gdy po-
jawili się wyjące myśliwce.
Przebiegali, zawrócili, obniżyli
lot i waliły długimi strzałami.
Uciekaliśmy z mamą w pole, gdy
tylko zobaczyliśmy zbliżające
się samoloty. Leżaliśmy z twarzą
w ziemi i zamkniętymi oczami.
Kiedy podniósł się, zobaczy-
łem dym nad wagonami. Stę-
szalem krzyki i nawoływa-
nia. Rodzice co tam wzięli: z po-
ciągu i uciekali z nami jak naj-
dalej. Pamiętam, że już wiec-
rem dotarliśmy do nusej stacji
ostwionej piórami nami. Dwor-
ca. Dworcie był po ciężkim na-
locie: widziałem przewróconą
na bok lokomotywę, rozbitą
wagon i szyny posiekane
jak druty, sterczące nad lejami;
po bombach.

Szliśmy jeszcze długo w
ciemności. Nie wiem jak i kie-
dy dotarliśmy do latniej wsi,
w której rodzice znaleźli schro-
nienie. Tam kilka dni później
po raz pierwszy zobaczyłem
Niemców.

Rodzice zdecydowali się wa-
rać. Szliśmy pieszo ku zachodo-
wi. Mineliśmy Pilicę, wyniszc-
zony zakampek pod Ogrodzien-
cem, wreszcie z daleka pozna-
łem wieś na łosienskiej górze.
Znak, że już blisko. Ze wznie-
sienia widać było Żabkowice i
comy naszego obojca koleje-
wego, ukryte w wieniu wyso-
kich drzew.

K olegność pierwszych lat
okupacji zatarta się w mo-
jej pamięci. Zachowały się
tylko różne fakty, chociaż nie
potrafię umiejscowić ich w
czasie. Kiedy próbuję stwo-
rzyć sobie jakąś syntezę tam-
tych lat, widać mi się oczami,
dziecko, że zamyka się ona w
trech słowach: głód, strach,
wzrost.

Słowo „głód” nie mówi
wszystkiego, nie mówi: a bratem
matki, gdy wołałami z łosiem
jedną, a nie miała nas czym sa-
tkować: nie wyjął, co to jest
włosianka, która jedliśmy sa-
mą obiadu. A ja wiem, bo
patrzyłem niecierpliwie na te
matki. Kusiły na to talerze
kawalki kruszonego kartkowanego
ciasta, zalewają gotującą wodą,
dodawali margaryny, soli —
zupa gotowa.

Aby zdobyć żywność, matka
sprzedawała, co tylko było cze-
stego w mieszkaniu. Naj-
pierw posłała nasza do op-

cia, potem dywan (znad mal-
żeńskich łóżek, i jeszcze inne
rzeczy. Złota nie mieliśmy, bo
przed samą wojną rodzice od-
dali ślubne obrączki na FON.
Dywan i ciepłe płaszcze powę-
drowały do Ujejsca, a w za-
mien mieliśmy kartofle i żyto.
Trzeba było jeszcze kupić mły-
nek do mielenia zboża. Ktoś te
machiny topone, z dużą korbą,
robił na zamówienie. Z młynka
spadała gruba mąka, z której
matka piekła ciemne pla-
skie chleby. Jedliśmy ciepłe
jeszcze pajdy smarowane ma-
rnatą z buraków.

A jesienią, chłodziliśmy pod-
bierek kartofle na polu bauera.
W Ujejcu zabrano chłopcom
część ziemi, dołączono do dwor-
skiego i stworzone zostały maj-
szki. Kartofliaka niemieckiego
właściciela schodzili ku lasowi.
I tam właśnie podkradaliśmy
się późnym wieczorem. Później
powróciłem z kartoflami z workami
na plecach, siok przez drogę i
byliśmy w domu i mieliśmy co
jeść.

W tym samym czasie ojciec
spokój w komórkę matki: i sa-
mą się hodowała królików.
Gdy brat skończył 14 lat i mu-
stał iść do pracy w hucie szkła,
nie miał spodu obowiązek zbie-
rania zieloniny w białymie
przy stacji, a czasem do na Ra-
stach, polowane nad dolną re-
trudowanki. Nauzyciem się wy-
nawdować najlepsze króliki
przyręka. Jeszcze dzisiaj, kie-
dy zobaczę mnaszkę pompo-
li, który po zabawkę nazywał
się moim, przypominam so-
bie mój tródek.

Przyglądałem się do krus-
przyglądałem więc cennie, gdy
zobaczę było zabijać. Nikt z
nas nie chciał tego robić. Po-
słało się wtedy matka do sta-

ny, maszynistę kolejowego, pa-
na Tepra lub jego syna Zenka.
Te właśnie z nim: chodaliśmy
po kartofle, to panu Teptowi
zawdzięczaliśmy, że zimą nie
brakowało nam węgla. Wieczo-
rami o wyznaczonej godzinie z
workiem i sankami czekaliśmy
przy semaforze, gdzie zatrzy-
mywał się parowóz. Sędzią
zaczekał nam kilka potężnych
kęsów, które wkrótce znajdo-
wały się już w komórkę.

W ośrodku z biegiem czasu
wiele. Ich urodziny za-
jęli najlepsze mieszkania w o-
środku kolejowym. (Nasz dom,
stary, był: piwnic i łazienki,
nie interesowało przybyzow,
dzięki czemu zostawiono nas
w spokoju). Po stacji parado-
wały różne mundury: zielone,
szare, brązowe, granatowe,
szare. Mundur to była druga
skóra Niemca. Zmieniono na-
zwe nasze: miejscowości,
nazwiska, a z całym Za-
gładem Dąbrowskim do Ra-
stów, na Zombkowie, a ja
mieszkałem już nie przy uli-
cy Dworcowej, ale Bahnhof-
strasse 8. Wszędzie rozległ
się język niemiecki, a raczej
krzyk i wrzask, bo te munda-
ry nie mówiły normalnym
językiem.

Zanim nauka wyglądała nor-
malnie, ale wioną pedono nas
do zbierania ził. Lopian na
przykład — pamiętam — kry-
wało się w okolicach kamienio-
łomu z Okocimem. Latem
pawie zapomniałem o wojnie.
Chodziłem z kolegami nad rzę-
ką, a wieczorem gospodarowa-
łem w ogródku. Na naszej
działce rosły dorodne winie,
które w te głodne wojenne cza-
sy każdego roku dobrze owo-
co-

wałną go w twarz, a jego ka-
mieni zarzeli głośnym smie-
chem. Uciekliśmy wazycy, jak
błamy zobaczyli wielkiego
psa.

Najbardziej jednak bałem się
czarnych jak diabły bahachu-
ków, którym łowczyrzyli
oszczędnie też psy, duże brodacze
monachijskie. Niezawidziałem,
jak strzypali one pasażerów,
prowadzili przez strażników
na posterunek. Raz tylko — by-
ło to już pod sam koniec woj-
ny, kiedy zbliżał się front —
człowiek w mundurze potra-
kował mnie po ludzku. Płac
obok rampy zapiełniał wtedy
wojko, ale nie widziałem już
dwudziestolatka, lecz tylko
starych mężczyzn o zmeco-
nych twarzach. Jeden z nich
właśnie dał mi jabłko. Było
słodkie, soczyste i zimne.

Tymczasem jednak okupacja
dopiero się zaczęła i nawet do
mnie docierały echa zwycię-
stw i klęsk. Wreszcie. Mówiono
kolejne o Norwegii, Francji,
Grecji, Afryce, a strzyby świę-
towały te triumfy, obwieszo-
ne szarymi długimi szama-
kami, że są swastyką i nadeja-
ły głosniki matkę wojsko-
we. Okieć, podobnie jak przed
wojną, płałowali na kole jako
magazynier, brat po skończeniu
14 lat musiał iść do roboty w
nucie, ja dalej uczyłem się.

Zima nauka wyglądała nor-
malnie, ale wioną pedono nas
do zbierania ził. Lopian na
przykład — pamiętam — kry-
wało się w okolicach kamienio-
łomu z Okocimem. Latem
pawie zapomniałem o wojnie.
Chodziłem z kolegami nad rzę-
ką, a wieczorem gospodarowa-
łem w ogródku. Na naszej
działce rosły dorodne winie,
które w te głodne wojenne cza-
sy każdego roku dobrze owo-
co-

waty. Na przełomie lipca i
sierpnia ciągle siedziałem na
tych drzewach. Słuszyły one i
ojcu, bo ich uszane liście od
biedy nadawały się na skrzyd-
ła.

Wiedzieliśmy coś niecoś, że
brat matki, Józik, działał
w ruchu oporu. Przez pe-
wien czas przechowywał i slu-
chał w naszym mieszkaniu ra-
dio, raz też odbyło się jakieś
konspiracyjne spotkanie. Pro-
bowaliśmy nawet podsłuchiwać
pod drzwiami, ale mama o-
czywiście szybko mnie prze-
dziła. I o to któregoś dnia,
rano, przybiegli z Placow,
gdzie mieszkali wojusztwo, z
wiadomością, że w nocy za-
brał całą rodzinę. Józika —
jak się później dowiedziałem
— do Oświęcimia, a po-
zostałych do lagru na Słasku.

Matka naturalnie robiła wzy-
wisko, by pomóc ciocię z dwój-
giem małych dzieci i bratem.
Gdy już miała adreś lagru, je-
dził tam co pewien czas, dzie-
łał się tym, co sam miałem.
Raz zabrała i mnie gdzieś pod
Racibórz. Widziałem obór, spo-
takłem się z Władkiem, bratem
ojca, moim rówieśnikiem i ba-
lega z jednej ławki. Obraz lag-
rowego życia oddaje — lepiej
nie moja pamięć — Władka
ist, który zachował do dzi-
siaj.

Kochany kolego. Otrzy-
naw-
szy list, długo się cieszyłem,
i trochę pnuściłem. Bo na-
prawdę nie wiedziałem, że Da-
nek nie ma już ojca. Lecz nie
wspominałam już o tym, a za-
mknijmy — co innego, a przede
wszystkim, jak tutaj w lagrze

DOKONCZENIE 10
NA STR.

Chleb z latyfundiów diabła

Od stołego korespondenta JERZEGO SIERADZINSKIEGO

Salsk, w lipcu

U pał nie do wytrzymania. Dyrektor największego z sowchozów w salskim rejonie obwodu, rostowskiego Dmitrij Angielew choć kieruje gospodarstwem „giganta” już prawie 25 lat, nie pamięta takiej suszy jak w tym roku. Ostatni deszcz spadł tu 2 maja. Od tego czasu codziennie bezchmurne niebo, niemiłosierna spiekota, od której spękała ziemia na polach, a z dróg dojazdowych asfalt wolnolutko spływa na pobocze i kładzie się do kol oczekujących na śladunek „kamazów”.

76 dzień bez kropli deszczu. 11 tygodni 40-stopniowych upałów. Tępo nawet na „latyfundiach diabła”, jak nazywano kiedyś salskie stopy, nie notowano już dawno. Upał jest tak obwładniający, że trudno wprost oddechnąć, a po niebie przesuwają się pierzaste obłoki — zapowiedź, że następny dzień będzie równie gorący, jak poprzednie.

— Przyżyliśmy do tego, że gospodarujemy w strefie wyjątkowo trudnej dla rolnictwa — mówi Dmitrij Angielew — ziemia tu żyzna, przeważa czarnoziem, ale średnia rocznych opadów zaledwie o kilkanaście milimetrów przewyższa normy typowe dla rejonów pustynnych. Na domiar złego w promieniu wielu kilometrów nie ma rzeki, czy większego zbiornika, z których można by czerpać wodę i przesyłać ją kanałami na pola czy też uruchomić sztuczne deszczownię. W tych warunkach urodzaj zależy od tego ile wilgoci potrafimy zachować w glebie po zimie, i jak zdolamy ochronić uprawy przed suchymi stepowymi wiatrami.

Sowchoz „gigant” gospodarujący na obszarze ponad 42 tys. ha był niegdyś najbogatszym przed pięćdziesięcią laty na niemiach dawnej kozackiej krainy. Jego historia żywo przypomina dramatyczne strony Srołochowskiego „Cichego Donu”. W pobliżu była mała kolejowa stacja Tuwici — od nazwiska księcia, do którego należała niegdyś wielka polna stepu aż po Don. Na nim z rzadka rozrzucone były kozackie stancie i pały się tabuny koni.

Prawdziwe rolnictwo na salskich stepach zaczęło się właśnie od „giganta”. Tu przyszyły pierwsze zakupione w Pradzi traktory i zaczęły przewozić odwieczny step. Właśnie stąd rozpoczynało się gospodarowanie rolnicze nowych ziem, podjęte ze zdwojoną energią, gdyż w 30 lat później na nowinach Kazachstanu, Ukrainy i Federacji Rosyjskiej. Trudno to było początki i nie wszystko kończyło się sukcesem.

Starsi ludzie pamiętają lata, gdy w „gigancie” zbierano — co tu dużo mówić — mniej ziarna niż go wysiano. Wiele lat musiało upłynąć zanim ostatecznie przekonano się, że normalny system orki skibowej i tradycyjna uprawa zółt nie zdają tu egzaminu. Stosowane wiatry porwały souchnioną olugami ziemię, wysuszając, wyładowywały podglebie i niweczyły mroźny trud ludzi. Ziemia znów zamieniała się w step.

Do tego by ostatecznie pokonać step konieczne były rezultaty wieloletnich prac genetyków nad nowymi odmianami tzw. twardych pszenic. Potrzebne były specjalne warunki do spulchniania gleby, ale przy tym nie naruszające jej struktury, by zachowana została odporność ziemi na erozję. Potrzebne były też kilkunastumetrowe szerokości ochronne pasy

leśne o łącznej długości ponad 1200 km otaczające dział szczerłym pierścieniem każde z kilkusethektarowych pól „giganta”. Niezbędne były setki ton nawozów sztucznych i znacznie więcej niż gdzie indziej maszyn, by w wyjątkowo krótkim terminie dyktowanym przez surowe warunki agrotechniczne w ciągu zaledwie 8 dni sprzątnąć zboże z pól, zanim dojrzale ziarno nie wysypie się z kłosów.

Prawie 23 tys. ha zajmują teraz pszeniczne pola „giganta”. W ubr. z każdego hektara dawnych diabelskich latyfundiów zebrano średnio po 38,5 q wspaniałego ziarna. Nie udało się niestety powtórzyć takiego wyniku w tym roku. Pierwsze poźniwe rachunki (sprzątnąć zółt zokończono tu w pierwszej dekadzie lipca) wskazują, iż średnie plony będą teraz co najmniej o 6 q z ha niższe. Co biorąc pod uwagę wyjątkowo niesprzyjające warunki pogodowe trzeba uznać i tak za bardzo dobry rezultat.

Dzięki niemu „gigant” znów znalazł się w czołowie gospodarstw zbożowych obwodu rostowskiego, gdzie w amie średnia plonów będzie prawie o połowę niższa niż w roku ubiegłym. Takie są niestety skutki suszy — powiedział nam przewodniczący Obwodowego Komitetu Wykonawczego w Rostowie Sabaniewicz.

Dyrektor Angielew tymczasem oblicza: zbierzemy ok. 78 tys. ton zboża, z tego zgodnie z planem 55,5 tys. ton sprzedamy państwu. Produkcja kwintala pszenicy kosztowała nas w tym roku 2-8 rubli. Otrzymamy zaś po 6-9 rubla za kwintal. Z samego tylko sprzątnięcia zboża powinniśmy więc uzyskać ponad 3 mln rubli czystego dochodu.

Pozostałe 8-9 tys. ton zboża pozostawiamy na ziarno siewne, a ok. 14 tys. ton przeobrażymy na siebie na pasze. W ubr. czysty dochód „giganta” przekroczył 5,6 mln rubli, w tym roku mimo wszystko nie powinien być gorszy. Poza produkcję zboża sowchoz ma bowiem jeszcze jedno źródło zysku. Jest nim hodowla ponad 3 tys. krów i 15 tys. świni; dostawy mięsa, prosiąt i mleka. Specjalizując się w produkcji zboża w przypadku niekorzystnych warunków atmosferycznych takich jak właśnie w tym roku, gospodarstwo ma możliwość rekompensowania sobie strat właśnie w hodowlach.

W pierwszym półroczu br. „gigant” sprzedał więc już 1800 ton mięsa, 4800 ton mleka i ponad 1800 prosiąt hodowlanych dla innych gospodarstw i ferm. Pasaż kosztuje niedrogo, bowiem od trzech lat sowchoz dysponuje własną przetwórną paszową. We współpracy z Instytutem Zootechnicznym w Rostowie opracowano specjalną technologię przerobu i wzbogacania słomy moczniakiem na wartościowy pokarm dla krów. Metoda ta stała się już głośna i stosowana jest dziś w wielu fermach nie tylko nad Donem.

Oddzielny rozdział stanowi właśnie współpraca gospodarstwa z placówkami naukowymi. Rozwija się ona głównie na podstawie wieloletnich umów. Znacząco, że sowchoz proponuje Instytutowi konkretny temat do opracowania i przysyła w kosztach badań. Grupa naukowców odczytuje na roście na określony czas do gospodarstwa i pozostaje w stałym kontakcie z instytutem, tu w gospodarstwie prowadzi swe prace. W ten sposób w „gigancie” działają teraz swego rodzaju filie wielu wyższych uczelni rolniczych, zajmujące się problemami zootechniki i agrotechniki, nawożenia i ochrony roślin, genetyki itd.

Niezależnie od tego gospodarstwo do współpracujących z nim instytutów i techników rolniczych kieruje też własnych stypendystów, zapewniając sobie w ten sposób ciągły dopływ specjalistów o najwyższych kwalifikacjach. Spośród 140 osób ze średnim i wyższym wykształceniem rolniczym zatrudnionych w salskim „gigancie” — zdecydowaną większość stanowią właśnie byli stypendyści. Jest to najbardziej stabilna kadra naszego gospodarstwa. Powołał ją z dumą g. Angielew.

Centrum sowchozu w niczym nie przypomina sielskiego obrazu dawnych kozackich stanic. To właściwie miasteczko. Murowane domy z garażami (pracownicy sowchozu otrzymują każdego roku przydział na ok. 60 samochodów osobowych), czyste asfaltowe uliczki, przy głównym placu dom kultury z wielką salą kinową i bogatą biblioteką.

Własna radiostacja przekazuje dyspozycje i meldunki brygad połowym pracującym w odległości nieaz kilkunastokilometrów od centrum sowchozu i załogom warzawców naprawczych. Dalej — polećne silosy, pod które nieprzerwanym poiskiem podjeżdżają teraz „kamazowie” ze zbożem, i zakład przetwórstwa pasz i mleczarnia. Wszystko to przypomina dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo przemysłowe.

Taka jest przyszłość całego naszego rolnictwa — mówi sekretarz komitetu partyjnego sowchozu Aleksiej Dubowicki. Chcielibyśmy już wkrótce zbierać na salskich stepach co najmniej po 40 q pszenicy z ha i widzimy, że jest to realne, choć — jak sam przekonalicie się — na dawnych latyfundiach diabła nie nie przychodzi łatwo. Zresztą ten rok był dla całego naszego rolnictwa wyjątkowo trudny.



Zamek Fuzer, przypominający nasz Chojnik u stóp Karakonosy — atrakcja turystyczna w północno-wschodnich Węgrzech, w górach Zemplen. Fot.: MTI

Nadreńskie krajobrazy

Stan obłączenia

Od stołego korespondenta ZBIGNIEWA RAMOTOWSKIEGO

Bonn, w lipcu

Henryk Boell napisał nową powieść. Jej tytuł „Opiekunskie obłączenie” (Fuersorgliche Belagerung). Nie chodzi o wojnę. Akcja toczy się współcześnie, nad Renem. Obiektem obłączenia jest znany wydawca i zarazem szef związku wydawnictw — Fritz Tolm, jego żona Kaethe, ich rosie dzieci Tolmow, ich rodziny, bliscy. Obiegają — w imieniu prawa i pro publico bono — policjanci i funkcjonariusze kompetentnych służb. Gorący czas terroru, opieki nad osobistościami i szeregów nie eksponowanymi i zagrożonymi, czas wielkiej troski o dumnie obnoszoną nadreńską demokrację.

Troski bezlitości. Permanentnej i totalnej, przenikającej do najgłębszych pokładów życia prywatnego, ogarniającej całe otoczenie sicią ochrony i — podjęciem. Najmniejszy krok Tolm jest śledzony i nadzorowany. Odnosi się to do jego rodziny, najbliższych. Do każdego przyjaciela i każdego przyjaciela przyjaciela. Jak pisze „Stern” — podejmując druk poprzedzających wydawnictw — za przykładem Tolmowa Tolm odzwierciedla Boell stan tuż przed wojną, a więc społeczną, polityczną i moralną. Przejawia się zarówno w tragedii fikcyjnej Katarzyny Blum — zaszczepionej przez krwiożerczą bulwarówkę, jak i w losach innych tymczasem konkretnych ludzi — pozbawionych czci i pracy na podstawie osławionego „dekretu o radykalach w służbie publicznej”. W lękach tych, którzy z blawych powodów lub bez powodu borykają się przez lata z nieuchwytnymi, wszechobecnymi mackami kontroli, podjęciem, komputerowych zapisów. A także w bezsilności, rozgoryczeniu, zniechęceniu tych, którzy mają dość nieustannego składania deklaracji lojalności.

Lojalność — nieodzownym elementem życia. Budzi zwątpienie i krytyczną dociekliwość. Jeśli nasza demokracja jest tak silna, doskonała i stabilna — pytają ci, którzy nie chcą zadowolnić się styfnością ciętą — to dlaczego odruchy obrotne tego państwa i systemu są tak powszechne, gwałtowne, ślepe? Czy wszyscy muszą bać się wszystkich, a owarie wyrażanie autentycznych poglądów ma być zarezerwowane tylko dla tych, którzy jeszcze — lub już — nie mają nic do stracenia?

W dniu, gdy czytelnicy „Sternu” sięgnęli po pierwszy odcinek powieści Boella, burmistrz Hamburga, Hans Klose, snuł wobec widzów lokalnego programu telewizyjnego gorzkie refleksje związane z jego wypowiedzią sprzed miesiąca. Stwierdził wówczas — zaniepokojony skutkami „Radikaleresse” — że woli przyjąć do pracy dwudziestu komunistów niż skazać na niepewność i zwątpienie tysiące młodych ludzi. Chociaż porzucił już wówczas dotychczasowe stanowisko, Klose jawił się spora dawna socjaldemokratycznym antykomunizmem — zakrzykano polityka również we własnych szeregach partyjnych. Przypięto mu łatkę „Jewicowa”, dano „po łapach”.

W tym samym dniu, w tym samym numerze tego samego tygodnika — relacja z Bremy. Szczegółowy opis gorliwości setki agentów tzw. Urzędu Ochrony Konstytucji, szpiegujących w dyskretnych, na dziedzińcu uniwersyteckiego, w biurach nadzających, podczas demonstracji pierwszomajowej. Działalność antyterrorystyczna przepłata się z masową, wsiecką akcją antyterrorystyczną. Nici „Verfassungsschutz” siegają do środków — i komputera — kontrwywiadu wojskowego (MAD), wzbuchając podjętych lub niepewnych figurę politycznie robione zdjęcia, na bebnach magnetycznych elektronicznej pamięci — nazwiska ludzi, przed którymi należy ostrzec

sarza do „sympatyków” i „duchowych prezydentów” (teroru). Podobnie jak wielu innych intelektualistów, tak i on, a nawet jego rodzina, znaleźli się w centrum polowania na czarownice. Paszkwile, publiczne ataki, policyjna akcja w mieszkaniu syna...

Czy obecna książka jest zemstą pisarza? Odpowiedzią na dowiadczoną osobliście niegodziwość ludzi i tępotę organów władzy? Spóźnioną obroną, tym razem własnej, wprawdzie nie utraconej, ale brutalnie zakwestionowanej czci?

Nie sądzę. Podjęty — nie po raz pierwszy, i nie tylko przez Boella — problem trudno rozpatrywać bez względu na motywy, źródła inspiracji, twórczej w kategoriach obronnej dumy... Jest to sprawa ciężka, miliońska, a więc społeczna. Przejawia się zarówno w tragedii fikcyjnej Katarzyny Blum — zaszczepionej przez krwiożerczą bulwarówkę, jak i w losach innych tymczasem konkretnych ludzi — pozbawionych czci i pracy na podstawie osławionego „dekretu o radykalach w służbie publicznej”. W lękach tych, którzy z blawych powodów lub bez powodu borykają się przez lata z nieuchwytnymi, wszechobecnymi mackami kontroli, podjęciem, komputerowych zapisów. A także w bezsilności, rozgoryczeniu, zniechęceniu tych, którzy mają dość nieustannego składania deklaracji lojalności.

Lojalność — nieodzownym elementem życia. Budzi zwątpienie i krytyczną dociekliwość. Jeśli nasza demokracja jest tak silna, doskonała i stabilna — pytają ci, którzy nie chcą zadowolnić się styfnością ciętą — to dlaczego odruchy obrotne tego państwa i systemu są tak powszechne, gwałtowne, ślepe? Czy wszyscy muszą bać się wszystkich, a owarie wyrażanie autentycznych poglądów ma być zarezerwowane tylko dla tych, którzy jeszcze — lub już — nie mają nic do stracenia?

W tym samym dniu, w tym samym numerze tego samego tygodnika — relacja z Bremy. Szczegółowy opis gorliwości setki agentów tzw. Urzędu Ochrony Konstytucji, szpiegujących w dyskretnych, na dziedzińcu uniwersyteckiego, w biurach nadzających, podczas demonstracji pierwszomajowej. Działalność antyterrorystyczna przepłata się z masową, wsiecką akcją antyterrorystyczną. Nici „Verfassungsschutz” siegają do środków — i komputera — kontrwywiadu wojskowego (MAD), wzbuchając podjętych lub niepewnych figurę politycznie robione zdjęcia, na bebnach magnetycznych elektronicznej pamięci — nazwiska ludzi, przed którymi należy ostrzec

pracodawców. Dyktowanie, ma się rozumieć, Sa opinie, których nie ujawnia się opiniowemu.

Obłączenie — opiekunskie. Stan wrecz normalny. Wiele przywykło, przeszło się nawet dozwolnie. Skandal z podstępami, inwigilacja, włamaniem do mieszkań, a wreszcie — nieuzasadnionym, jak się okazało — zwolnieniem fizyka atomowego Traube? Samowola specjalistów od „plukiew” z MAD, która ugodziła boleśnie również byłego szefa resortu obrony. Lebera? Afera z masowym (ok. 1,6 mln tocznie) czytaniem przez wywiad (BND) korespondencji prywatnej i służbowej obywateli Republiki Federalnej z zagranicą? Fotografowanie wybranych dokumentów przez Bundesgrenzschutz? Zenujące widokowo, z deputowanym do Bundestagu, Uwe Holtzem, pozbawionym czasowo immunitetu w wyniku fałszywych podejrzeń?

Niesmak, oburzenie, przeżalenie mijają z upływem czasu. Ktos, gdzieś, kiedyś — ze względu na zarobek, w wyniku urażonej ambicji czy pogwałconej uczciwości — ujawnia kolejną aferę. Robi się wrzawa, debataje jakaś komisja, temat schodzi z lamów prasy, cisza. Policja i wszelkie służby nie muszą obawiać się braku zgąszenia, kompetentni politycy uzasadniają słuszność zasady (obrona przed rzekomym wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym), boleją najwyżej nad ewentualnym naruszeniem paragrafu X ustawy Y. Lecz w gruncie rzeczy wszystko jest w porządku. Demokracja broni się. W interesie obywateli i — przeciwko nim. Chocby było. Stan obłączenia — przede wszystkim duchowego — trwa.

Boell napisał książkę. Student z Hamburga, Gerald Schlemminger napisał list do urzędu celnego. Chciał wiedzieć, dlaczego zaadresowana do niego korespondencja z Francji dotarła opóźniona stemplem. „Otwarte” dyspozycji urzędowo-celnej? Jakimi kierownikami się przepisami i motywami? Czy treść listu została odczytana i przekazana innym organom? Kto i co ma adresatów do zarzucenia?

Nie dowiedział się. Stwierdził jedynie, że kontrola przesyłki nastąpiła z „określonych powodów”. Gdy „Der Spiegel” poświęcił kilka stron druku nowo ujawnionej metodzie nadzoru i kontroli, a złodziei na dobie wakacyjnych ogórków dzienniki ujawniły kolejną aferę, szef kompetentnego resortu w Bonn uciął sprawę krótko i zdecydowanie. Owszem — przypisał — otwiera się listy, gdy występuje określone podejrzenie. Sa to jednak praktyki legalne, stosowane na podstawie przepisów i w wyznaczonych nimi ramach.

Opiekunskie obłączenie nie jest przypadkiem, lecz sprawnie zorganizowanym, usankcjonowanym systemem.

Nie sądzę, aby Gerald Schlemminger miał szansę awansować do rangi bohatera kolejnej powieści. To zresztą zbyteczne. Wraz z tysiącami innych — zapamiętanych i odczytanych gdzie trzeba i przez kogo trzeba — należy do tej samej, już uwiecznionej w literaturze rodziny: „Opiekunskie obłączenie” Henryka Boella.

KTO i CO?

Przed wyjazdem do Afryki na konferencję brytyjskiej Wspólnoty Narodów, pan premier Margaret Thatcher przewodnicząc w Londynie na spotkaniu (tak zwanej Europejskiej Unii Demokratycznej („European Democratic Union” — EDU). Nazwa nie powinna nikogo wprowadzać w błąd. Pod szyldem „demokratycznym” wystąpiły prawicowe partie zachodnioeuropejskie.

Obok konserwatystów brytyjskich największą aktywność podczas spotkania wykazali delegaci bawarskiej chadeckiej (CSU), których przywódcą Franz Josef Strauss chciałby zostać ideologiem uni prawicy. Strauss wykorzystywał spotkanie w Londynie dla wygłoszenia przemowy zimnowojennych i antykomunistycznych. Europejska Unia Demokratyczna, skupiająca 19 partii z 15 krajów, powstała w wielogłosem roku na Zamku Klessheim obok Salzburga.

Na zakończenie obrad pani Thatcher miała drobny kłopot. Gdy zaprosiła delegatów do swej rezydencji na Downing Street, asel brytyjskiej administracji („civil service”) zwrócił jej uwagę, że przyjęcie ma charakter partyjny, a nie państwowy, i że pani premier wobec tego nie może skorzystać z rządowej srebrnej zastawy...

Prezydent Jimmy Carter, krytykowany przez prasę amerykańską w związku z ostatnimi zmianami w składzie rządu i tracący na popularności w badaniach opinii publicznej, jest coraz bardziej izolowany. Jak twierdzą gazety waszyngtońskie, nie ma bliskich przyjaciół, którzy mogliby mu służyć poradą. W tej sytuacji podobno rolę rolę i znaczenie małżonki prezydenta — pani Rosalynn Carter, która coraz częściej występuje jako doradca i rzecznik prezydenta. Ostatnio wystąpiła w jego imieniu na zjeździe Ligi Miał w Chicago, która jest jedną z najbardziej wpływowych organizacji murzynskich w Stanach Zjednoczonych.

Komentatorzy amerykańscy porównują nową rolę pani Rosalynn Carter z rolą pani Eleanor Roosevelt, żony wielkiego prezydenta. Porównania nie wypadają na korzyść pani Carter, gdyż zwraca się uwagę na wielką indywidualność pani Roosevelt: zresztą pod koniec życia Roosevelta jej stosunki z mężem nie były najlepsze.

Zachodniomiejemieckie czasopismo „Capital” opublikowało wyniki badania opinii publicznej, które objęło trzy tysiące ankietowanych. Na pytanie, kogo obywateli w rządzie nie chcieliby widzieć jako kanclerza w Bonn, prawie 40 procent respondentów wymieniło Franza Josefa Straussa. Poniżej przed dwoma laty aż 50 procent zapytywanych odrzucało jego kandydaturę, redakcja „Capital” wyraża wniosek, że niechęć do bawarskiego przywódcy nieco zmalała.

Z drugiej jednak strony odciepek tych, którzy chcieliby powierzyć Straussowi urząd kanclerza, spadł z 8,3 proc. w ubiegłym roku do 7,7 proc. Za obecnym kanclerzem Helmutem Schmidtem wypowiedziało się 60 proc. ankietowanych (wobec 33,5 proc. w ubiegłym roku).

Wrasistowskiej Republice Południowej Afryki wybuchł nowy skandal. Tym razem nie na tle nadużyć finansowych, lecz na tle... milionym. W 1976 roku Murzyn Linam Moodley stanął przed sądem w Pretorii, oskarżony o naruszenie jednej z licznych ustaw rasistowskich, wymierzonych przeciw miejscowej ludności. Jako sekretarka sądowa pracowała Lynetta Botha, córka znanego sędziego — oczywiście „białego”. Młodzi zakochali się, ale nie mogli się pobrać ze względu na ustawy, które zakazują mieszanych małżeństw.

Para wyjechała więc do Anglii, gdzie wrzela ślub. Władze południowoafrykańskie uznały, że muszą ten „haniebnym” — ich zdaniem — fakt utrzymać w tajemnicy. Ale to się nie udało. Sprawa się wydała i ślub Murzyna z „białą” stał się teraz sensacją Johannesburga i Pretorii.

Amerykański urząd statystyczny ogłosił interesujące informacje dotyczące życia rodzinnego w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się, że rośnie a roku na rok liczba par żyjących bez ślubu. W roku 1978 takich par było ponad milion — dwa razy tyle, co w 1976 roku. Rosnie odcinek małżeństw rozwodzących się. W ubiegłym roku 22 małżeństwa na tysiąc skończyły się rozwodem — był to wzrost dwukrotny w porównaniu ze stanem sprzed dziesięciu lat. Obliczono, że 8 milionów rodzin pozostaje obecnie na utrzymaniu kobiet samotnych (wdów, rozwiedzionych lub niezamężnych). Jest to wzrost o 44 proc. w porównaniu z 1970 rokiem.

„Najgorsze są dziewczyny z długimi włosami”

Gdy się ma szczęście, to nawet cholera może okazać się korzystnym zjawiskiem. W każdym razie Cannes na Riwierze Francuskiej ma do zawiąznięcia właśnie cholera, panująca w 1834 r. w Prowansji, to, że z zapadłej rybackiej wioski stało się znanym na całym świecie uzdrowiskiem.

Wówczas to bowiem lord Brougham, nie mogąc ze względu na kwarantannę dojechać do Nicei, zatrzymał się w Cannes. Tak mu się tam spodobało, że nie tylko powracał do tej miejscowości każdego roku, lecz propagował ją gorliwie w Anglii, spowodował napływ bogatych turystów i szybki rozwój Cannes.

Inna sprawa, że podróżujących Anglików było w XIX wieku tylu, że starczyło ich również i dla Nicei, gdzie słynny bulwar nadmorski nazwano nawet „Promenada Anglików”.

Teraz czasy się zmieniły i wśród tłumów wędrujących ta droga Anglii stanowi wyraz na mniejszość. Niezmiennie pozostał tylko krajobraz: błękitne morze, zielone palmy, białe domy, pałace i hotele, w dali omieszane Alpy. I choć rekwirowały te, jeśli uwzględnić na obrazach, chemie nazywamy „kiczem”, to jednak odlądne w naturze są nieskończenie piękne.

Fragmencie morza, nad którym

STANISŁAW MARKOWSKI

— korespondencja własna z Francji

wszystkim słonecznej, gdyż woda nie odznacza się tu nadmierną czystością. Około dwudziestu procent plażujących pań śmiało obnosi się z „loblesem”, co na przybyszu nie oswojonym na plażach bałtyckich z takimi widokami, wywiera niejakie wrażenie. Do wyskoku jednego nieistotny — ciekawość, choć nie nadmierny krytycyzmem w ocenie własnej figury.

Przed parą laty jeszcze tego rodzaju strój (a właściwie brak stroju), był fenionem wysokim mandatami. Wobec tego jednak, że walka administracyjnymi metodami z tendencjami mody i obrzucaniu okazała się mało skuteczną, mer Nicei zaprzestął represji. Stwierdził dla ratowania twarzy, że „policja ma ważniejsze sprawy niż uganianie się za damskimi biustami”.

Zdaje się jednak, że uważa

się za bardzo postępowe feministki odnośny prymusowe

zwycięstwo. Psycholog i seks

atologów w Europie Zachodniej

zaczyna być — według publikacji

przeciwni, że mężczyźni — nad-

miennie retoleni ze szczegól-

nie damskiego ciała, nie wykła-

zania dostatecznego zaintereso-

wania w chwilach do tego spo-

sobnych, co dodatkowo kompli-

kuje i tak niełatwe życie obu

olci.

Dla Polaka jednak jeszcze

ciekawym do toposu jest

rozkazanie z letniego napo-

leonska, która terrozi piękny pa-

łac, zwany „Willa Masseny”. Andrzej Massena, jeden z naj-

zdołniejszych marszałków napoleońskich, odznaczał się jednak obok męstwa — jak to stwierdza stara encyklopedia Gutenberga — „chciwością i łupieżstwem”.

Zamiłowemu do mack materiałny pozwoliło marszałkowi na przekazywanie spadkobiercom znacznych środków. Jeden z jego wnuków wywał je na zbudowanie owego pałacu, odwarowania 1918 roku władzom Nicei i zamienione w muzeum.

Z łupów zromatowanych przez Massenę skorzystał i ja w jakimś promieniu, gdyż wstęp do muzeum jest bezpłatny. Bezpłatny jest też informator wręczany przy wejściu do gmachu. Portier zmruwił się gdy odnowiłem mu na pytanie, jakiej jestem narodowości. — „Polacy bardzo rzadko tu przychodzą, nie mamy informatorów w języku polskim” — wyśmiał tonem usprawiedliwienia.

Porter muzeum stanowi piękne, bogate, wrośnięte sale w stylu empire. Na ścianach portret cesarza i Józefiny. Na klatce schodowej duży obraz, przedstawiający potomków słynnych marszałków napoleońskich, wraz z napisami informacyjnymi (to jest kto. Książę Eslingien (to tytuł Masseny), książę Mlek (to tytuł Neva), Murat i tak dalej. Sorawia to dziwne wrażenie, gdy nazwiska, które kojarzą się ze wspaniałymi mundurami i zwycięstwem bitew, widnieją pod starzymi panami w tutejszych i chłopkami w marynarskich ubrankach.

Na mieście bogate zbiory, ilustrujące historię regionu Nicei ze szczególnym uwzględnieniem czasów rewolucji i Napoleona. Brak jednak jakiegokolwiek wzmianki, że w 1799 roku przebrali tu legionistów Dabrowskiego, odpoczywający po ciężkich walkach w Lombardii, w czasie których osłaniali odwrot armii francuskiej.

Ostatecznie było ich około półtora tysiąca chłopów i na nie owczemu składowi załodnicia musieli być wyraźnie widocznymi. Może warto byłoby o tym Francuzom przypomnieć, przesyłając do muzeum w Nicei troche stosownych odcena-

Trudno się zresztą cudzić, że komuś, skoro mała ankietka przeprowadzona wśród znawców wskazała, iż wszyscy sądzili, że Polacy jeździli na Riwierę tylko w celach wycieczkowo-romantycznych i by tracić pieniądze w Monte Carlo. Nikt nie wiedział natomiast, że ich poprzednikami byli ci, co walcząc za naszą Wolność.

Teraz apokryfa są również Polaków osiadłych na Riwierze w rezultacie różnych beryptów dziejowych. Oto Polka — właścicielka pensjonatu, położonego w doskonałym punkcie Nicei, niedaleko Promenady. Historia jej życia, solennego zresztą z historią Polski, mogłaby stanowić kanwę ciekawej książki.

Choć Polka ma już 77 lat i tyle w przybliżeniu ma jej mieszka-

amerykańskim „Europa za 10 dolarów dziennie” (teraz to nie 10, a 25 dolarów dziennie).

Przybywają tu więc goście z całego świata, najchętniej jednak widziani są Polacy, z tym, że muszą spełniać dwa warunki. Po pierwsze, powinni zawiadzić się poza sezonem, bowiem „nie miałbym serca, brać od Was tyle pieniędzy, a dopłacić nie mam z czego” i po drugie — muszą przyjąć do wiadomości, że na świecie panuje kryzys energetyczny.

Ostatecznie jest w stylu retro, to problemy są współczesne, a Francja zaczyna na serio traktować brak paliw. Daje tu już znać o sobie — osłabione wrażliwość w latach prosperity — tradycyjne, francuskie skąpstwo.

Dlatego też instalując się w owym pensjonacie znalazłem dokładnie podany jak oszczędnie mam gospodarować światłem w pokoju, a ciepła woda w łazience. Używania toalety bez szczególnie koniecznej potrzeby też raczej należy unikać.

Dowiedziałem się także, że z mężczyznami jest mniej kłopotu, niż z kobietami, a to dlatego, że „dziewczyny z długimi włosami”, zeroza osarnia, gdy sobie wyobrazić ile ciepłej wody i prądu pódzie, gdy taka panna zerze sobie umyć i wysuszyć włosy...

Wrasistowskiej Republice Południowej Afryki wybuchł nowy skandal. Tym razem nie na tle nadużyć finansowych, lecz na tle... milionym. W 1976 roku Murzyn Linam Moodley stanął przed sądem w Pretorii, oskarżony o naruszenie jednej z licznych ustaw rasistowskich, wymierzonych przeciw miejscowej ludności. Jako sekretarka sądowa pracowała Lynetta Botha, córka znanego sędziego — oczywiście „białego”. Młodzi zakochali się, ale nie mogli się pobrać ze względu na ustawy, które zakazują mieszanych małżeństw.

Para wyjechała więc do Anglii, gdzie wrzela ślub. Władze południowoafrykańskie uznały, że muszą ten „haniebnym” — ich zdaniem — fakt utrzymać w tajemnicy. Ale to się nie udało. Sprawa się wydała i ślub Murzyna z „białą” stał się teraz sensacją Johannesburga i Pretorii.

Amerykański urząd statystyczny ogłosił interesujące informacje dotyczące życia rodzinnego w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się, że rośnie a roku na rok liczba par żyjących bez ślubu. W roku 1978 takich par było ponad milion — dwa razy tyle, co w 1976 roku. Rosnie odcinek małżeństw rozwodzących się. W ubiegłym roku 22 małżeństwa na tysiąc skończyły się rozwodem — był to wzrost dwukrotny w porównaniu ze stanem sprzed dziesięciu lat. Obliczono, że 8 milionów rodzin pozostaje obecnie na utrzymaniu kobiet samotnych (wdów, rozwiedzionych lub niezamężnych). Jest to wzrost o 44 proc. w porównaniu z 1970 rokiem.

Riwiera Francuska to nie tylko Cannes czy Nicea, lecz również mola, wrocie miasteczka. Na zdjęciu port Grimaud. Fot. GAF

ŻYCIE RADOMSKIE • ŻYCIE RADOMSKIE • ŻYCIE RADOMSKIE • ŻYCIE RADOMSKIE

W październiku br. — pierwsi lokatorzy

„Chrobrego” — najmłodsze osiedle

Kilka miesięcy temu w witrynie „Życia” prezentowaliśmy makietę osiedla mieszkaniowego „Chrobrego”, którego projekt powstał w radomskim „Miastraprojekcie”. Teraz oddaliśmy plac budowy zlokalizowany w pobliżu skrzyżowania ul. Żółkiewskiego i ul. Chrobrego, niemal naprzeciwko nowo powstającego miasteczka akademickiego.

„Pierwsze prace rozpoczęliśmy w listopadzie ubiegłego roku — mówi kierownik budowy, Piotr Armaciński z Kombinatu Budowlanego w Radomiu. Od 1 stycznia br. natomiast liczy się oficjalnie cykl pierwszego ze wznoszonych budynków mieszkalnych. 5-kondygnacyjny budynek o 30 mieszkaniach jest już pod dachem i do końca sierpnia br. powinien być gotowy w stanie surowym. Robotami wykończeniowymi zajmą się przyszli lokatorzy z „Techtransu”.

Po sąsiedztwie najbardziej zaawansowanej „szóstki” montuje się 5-kondygnacyjny „piątkę”, w której w październiku br. zamieszka 60 rodzin. Gotowe są również ławy wiełowca oraz wykopy pod czwarty budynek. W trakcie montażu jest tzw. pomieszczenie na wymienniki ciepła, a brygady RPRI ukla-

dają kanały, w których znajdują się rurociągi ciepłownicze, kanalizacyjne i wodociągowe. Dostawy ciepłej wody niezbędnej dla mieszkańców i ogrzewania mieszkań zapewni istniejąca już po sąsiedztwie, osiedlowa kotłownia, ogrzewająca dotychczas akademiki i budynki mieszkalne WSI.

„28-osobowa załoga pracuje na dwie zmiany — mówi P. Armaciński. Jak dotychczas, nie mamy większych zaopatrzeń, chociaż sporo kłopotów i przestojów sprawiają nierytmiczne i niekompletne dostawy elementów prefabrykowanych z Sitkówek k. Kielc. Zdarza się, że brak jednego prefabrykatu powoduje przerwę w montażu budynku, zakończenia w realizacji harmonogramu robót.”

Na pierwszej, przedpołudniowej zmianie trwają w zasadzie roboty przygotowawcze. „Czysty montaż” w wykonaniu brygady Józefa Boguszeńskiego i Stanisława Piątki odbywa się dopiero po południu, kiedy nikt nie przeszkadza i jest przygotowany właściwy front robót. System ten zdaje egzamin. Z pewnością tempo pracy mogłoby być większe, gdyby nie brak kadrowy. Na przykład, na budowie pracuje tylko 4 murarzy, gdy faktycznie potrzeba — aż 24. Podobnie z całą załogą. Jest 28 pracowników, a powinno być — cztery razy więcej.

Takie kłopoty są jednak nie tylko na tej budowie. Szczególnie teraz, gdy część chłopotów robotniczych załogi korzysta z urlopów, tradycyjnie wykonywanych na prace przy żniwach w gospodarstwach rolnych. Co by jednak nie

mówić, efektem rzeczowym w br. na terenie najmłodszego osiedla mieszkaniowego w Radomiu ma być dokładnie 366 mieszkań! Obok nich stanie również kilka lokali handlowo-usługowych, które mają wystarczyć na potrzeby mieszkańców nowo powstającego osiedla oraz sąsiadów — studentów i pracowników Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

Osiedle „Chrobrego” z pewnością cieszyć się będzie dużym powodzeniem wśród kandydatów na przyszłych lokatorów, w większości rekrutujących się spośród pracowników kilku zakładów pracy w Radomiu. Przede wszystkim ze względu na dobrą lokalizację, ładne funkcjonalne mieszkania o zwiększonej powierzchni oraz dobry dojazd i zaplecze handlowe. Aby te oczekiwania przyszłych lokatorów rzeczywiście zostały spełnione, już obecnie budowlani muszą zadbać nie tylko o terminową realizację budynków mieszkalnych, ale również obiektów handlowych, równie szybko zakończyć budowę odcinka ul. Chrobrego od ul. Dalekiej do zespołu budynków WSI oraz drugą jezdnię. Tylko wówczas nowe osiedle będzie rzeczywiście udanym, nowym fragmentem rozwijającego się Radomia.

TADEUSZ M. ZAJĄC

De Redaktora „Życia”

Od 1976 r. jestem mieszkańcem osiedla „Ustronie”. Różnie bywało przez te lata, ale jakoś się przetrwało, mimo braku dojazdu do domu, nieczynnych wind czy zimna w mieszkaniach zimą. Teraz do kompletu powyższych problemów dołączył jeszcze jeden — plaga szczurów. Najgorzej jest jednak to, że nie widać, aby robiono cokolwiek celem likwidacji tej plagi.

Za pośrednictwem „Życia” proszę więc o skuteczną interwencję w tej sprawie, która jest ważna dla wszystkich mieszkańców „Ustronia”.

Adam Piwończyk

ul. Komandosów

★

Miedzy ul. Traugutta i ul. 22-go Lipca jest „zieleniak”, który w ciągu dnia tętni życiem. Znacznie gorzej jest jednak na tym terenie wieczorem, gdy budki służące w ciągu dnia do sprzedaży kwiatów okupują pijacy i różnej mały społeczność. Sprzyja im brak oświetlenia placu.

Mieszkam w pobliżu i wiem, że nie ma dnia, aby ktoś z sąsiadów nie został zaczepiony przez chuliganów, którzy opanowali „zieleniak” wieczorową porą. Aż strach chodzić! W imieniu swoim i sąsiadów proszę więc gospodarzy placu targowego o jego oświetlenie i patrołowanie tego terenu przydworcowego.

Helena Bartoś

ul. 22-go Lipca 17/19

Gdy rodzice pracują w polu

189 wiejskich dziecińców

Żniwa w pełni, toteż pracy na wsi nie brakuje. Nic dziwnego, że w sytuacji, gdy liczy się każda para rąk, duża popularnością cieszą się wiejskie dziecińce, z których obecnie korzysta prawie 7 tys. dzieci w wieku przedszkolnym i pierwszej klasy szkoły podstawowej.

W woj. radomskim zorganizowano 189 dziecińców, spośród których najwięcej jest w gminach Zwoleń i Ilza (po sześć) oraz Grójec, Promna, Gnieznowo, Wierzbica, Goszczyn, Wolańów i Nowe Miasto.

Z wiejskich dziecińców korzysta tego lata o blisko 300 uczestników więcej niż w ub. roku. Ponadto na terenie województwa zorganizowano 12 półkolonii oraz osiem przedszkoli o wydłużonym czasie pracy. (mz)

Propozycje na sierpień w banku rezerw czasowych

Drugi rok istnieje „Bank rezerw czasowych” przy Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych w Radomiu, który powołano do życia celem pełnego wykorzystania miejsc wypoczynku w ośrodkach zakładowych i domach czasowych. W ub. roku dzięki istnieniu „banku” wykorzystano około tysiąca miejsc. Tego lata tylko 200, gdyż nauczni ubiegłorocznym doświadczeniem partnerzy... bez pośrednictwa sami zajęli się wykorzystaniem wolnych miejsc w ośrodkach wypoczynkowych. Czy wobec tego „Bank rezerw czasowych” jest już niepotrzebny?

Odpowiedź na pytanie dają najnowsze zgłoszenia, z których wynika, że na przykład Cementownia „Przyjaźni” w Wierzbicy oferuje od 14 bm. 4-osobowy pokój na 3-tygodniowe wakacje rodzinne w atrakcyjnym Jaszowcu. Z kolei Rejonowe Przedsiębiorstwo Meliora-

16 „Fiatów” i „Syren” na bony PKO

W Lublinie odbyło się losowanie premii w postaci samochodów osobowych na bony oszczędnościowe PKO o wartości 15 tys. zł.

Premie wylosowano na „bony samochodowe” o numerach: 42.194 — „Fiat 125p”, 295.658 — „Fiat 125p”, 297.025 — „Fiat 125p”, 298.054 — „Fiat 125p”, 299.286 — „Fiat 125p”, 301.635 — „Fiat 125p”, 996.318 — „Fiat 125p”, 997.067 — „Fiat 125p”, 998.138 — „Syrena 103”, 999.600 — „Syrena 103”, 999.963 — „Syrena 103”, 1.001.052 — „Fiat 125p”, 1.001.920 — „Fiat 125p”, 1.002.655 — „Fiat 125p”, 1.003.007 — „Fiat 125p”, 1.103.419 — „Fiat 125p”.

Ogółem wylosowano 16 samochodów, których właściciele w ciągu miesiąca zawiadomieni zostaną o miejscu i terminie odbioru samochodów. (mz)

PO ODNOWIENIU



Plac Konstytucji w Radomiu od drugiej połowy XIX wieku stał się centralnym punktem w mieście. Dziś jest ośrodkiem handlowo-usługowym i węzłem komunikacyjnym.

Kamienie, stojące przy placu, stanowią charakterystyczne przykłady czynszowego budownictwa z przełomu XIX i XX wieku. Po starannym odnowieniu okazały się atrakcją, gdzie na parterze mieści się apteka i „Orbis”. Przylegający do niej dom ma szczególnie piękną ornamentykę, a

na jego szczycie widnieją dwie daty 1881—1882. (bd)

Radomianie w wyprawie naukowej „Irak-79”

8 bm. wyrusza z Krakowa wyprawa naukowo-badawcza „Irak-79”, organizowana przez studentów krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Trasa wiedzie przez Czechosłowację, Austrię, Jugosławię, Grecję, Turcję, Syrię, Irak i Kuwejt, a celem wyprawy jest przeprowadzenie badań związanych z ekonomiczną efektywnością eksportu budowlanego.

Patronat nad wyprawą sprawują: wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych prof. dr hab. Leszek Kalkowski oraz CHZB „Budimex”. W 18-osobowym składzie ekipy znaleźli się również studenci z woj. radomskiego: Piotr Dąbkiewicz — kierownik wyprawy (mieszkaniec Skaryszewa) oraz Marek Kun-dzik i Krzysztof Maćkowiak (obaj z Radomia). Pomoc przy organizowaniu wyprawy okazało ponad 20 zakładów, w tym kilka przedsiębiorstw z Radomia i województwa, m.in. cementownia „Przyjaźni”, ZREMB, „Gera-lach”, „Butochem”, „Miastoprojekt”, RPRI i Kombinat Budowlany. Za naszym pośrednictwem za okazaną pomoc w organizacji wyprawy, Rada Uczelniana SZSP w Krakowie składa tym przedsiębiorstwom serdeczne podziękowania. (am)

• Sport • Sport •

Inauguracja sezonu piłkarskiego

• Broń gra z GKS Tychy • • Radomiak gości w Jastrzębiu

W najbliższą niedzielę inauguracyjną rozgrywkę piłkarską z ligi. Po raz pierwszy w historii w tej klasie rozgrywek wystąpią dwa radomskie zespoły: Broń i Radomiak.

Na stadionie przy ul. Narutowicza zaprezentuje się radomskim młodzieńcom futbolu piłkarze beniaminka — Bro-

ni. W mistrzowskim meczu spotkają się z jednym z głównych pretendentów do ekstraklasy — z zespołem GKS Tychy. Jak nas poinformował kierownik drużyny Stefan Puta, wszyscy piłkarze są zdrowi i wierzą w sukces. Początek tego ważnego meczu o godz. 17.

Natomiast zespół Radomianka wyjeżdża do Jastrzębia, gdzie spotka się z debiutującym w tej klasie rozgrywek — Gornikiem. Piłkarze zieloności stac na uzyskanie korzystnego rezultatu. (tk)

cie, najdrobniejszą nieścisłość, błąd.

Odpowiadając świadek serkał raz po raz w dokumenty. Groźnił, że długo. Były to plany obozu, kawałki podłogi baraku gdzie ukryte zostały listy zaginionych więźniów, uznanych za zmarłych śmiertelnie naturalnie.

Podpieranie się faktami było również bardzo nie na rękę obrońcy — On czyta wcześniej przygotowane przesłania — stwierdził jeden z obrońców. Sędzia podszedł do świadka, wziął dokumenty i położył na stole przed Bogiem. Ten popatrzył, przetrząsnął kilka kartek i zaczął oddać zapiski właścicieli.

— Było mi już wszystko jedno, nadchodziła coraz bardziej pogłębiająca się depresja — opowiada Z. Pawlak. Dopiero po usłyszeniu końcowych słów o zamknięciu śledztwa dotarła do mnie świadomość. Przecież nie przedstawiałem swoich dokumentów, najprawdopodobniej dowodów winy. Pozostało tylko słyszeć wniosek o uzupełnienie zeznań.

Od tego czasu minął rok. Jest czerwiec 1979 r., ta sama sala sądowa w Düsseldorfie.

— Został pan wezwany na widnieć — stwierdził sędzia Boguś. — Co zatem ma pan sądowi do powiedzenia? Dr Zacheusz Pawlak odpowiedział, że przekażąc przesłania do sądu, sędzia Boguś ogłosił przerwy w rozprawie. 14 zbrodniarzy zaskazanych na ławie oskarżenia miało triumfalnie śmiać. Uśmiechali się, wymieniając uwagi, przegadali godzinę. Następnego dnia zaczął się identycznie. Znowu od godziny 9 do 17.45 trwały sędziowskie obrady. Nie kończąc się pytania na temat koloru włosów zbrodniarzy, pogody, jaka wówczas panowała, wysokości parapetów w barakach, wymiaru okien. Pytania ponownie blahy, ale w ich mniemaniu — ostateczność: kryła się perfidna praktyka — maksymalnie zmniejszyć i zniechęcić do polski-

komory gazowe jak tam się często sugeruje nie są wymysłem Polaków, ale faktycznie istniały i służyłybrodniczym celom.

Po tych słowach na salę zaległa przeraźliwa cisza. Potem przewodniczący Bogen ogłosił koniec rozprawy.

18 czerwca o godz. 9.15 Zacheusz Pawlak analizował po raz ostatni na sali sądowej. Tym razem nie na ławie świadków, lecz w miejscach najmniejszych przez publiczników. Wzrost sędziów. Bogen wygłaszał przez kilkanaście minut swoje tradycyjne formułki, a następnie oddał głos prokuratorowi Weberowi.

— Zgłaszam wniosek o aresztowanie... Słowa brałymy poważnie, dobieć. Starcieli swoją powinność, zasiadając na ławie oskarżonych i brodników: 57-letni Emil Laurich, „Aniol Śmierci”, 58-letnia Hildegarda Liebert, „Krwawa Brygada” oraz 30-letnia Herminda Brunssteiner „Kobyla”. Spuścili nisko głowy przekuwając, że akceptują się komedią, a zaczęło rozbijanie i sumienie. Przy ostatnich słowach Webera na salę weszła policja mundurowa. Laurich zerwał się czyniąc gest jakby chciał uciekać. Ale na jego ramieniu spoczywała ręka policjanta.

Skończył się 35-letni okres walki dr Zacheusza Pawlaka o sprawiedliwość. Okres pełen napięcia i wewnętrznych tragedii człowieka, spełniającego ostateczną wolę tysięcy umęczonych i niemych ofiar hitlerowskiego obozu zagłady w Majdanku.

„Przytyłem”. Tak brzmiał tytuł książki świadka, który po latach procesu nabierał podwójnej wymowy. Były momenty zapaść, depresji, rozdzieranie szablinoznych ran. To już daleko przeszłość. Ale czy można o niej zapomnieć na chwilę? A. KROŻYCKI

Idziemy do kina

Premiery

W „Przyjaźni” w najbliższym czasie dwie premiery:

W dn. 5—7 bm. francuski dramat społeczno-polityczny Laurenta Heynemanna pt.: „Tortury” z 1977 r. Akcja rozgrywa się pod koniec lat 50-tych w Algierii i ukazuje odróżniające metody działania francuskiego korpusu specjalnego, walczącego z algierskim podziemiem. Film jest adaptacją autobiograficznej książki francuskiego dziennikarza Henri Allega, więźniem i torturowanym za swe postępowe przekonania polityczne i współpracy z Frontem Wyzwolenia Narodowego.

W dn. 8—9 bm. węgierski film Marty Meszaros pt.: „Jak to w domu” z 1978 r. Bohater powracający do kraju po kilku latach pobytu za granicą, utraciwszy dawną pozycję, uczucie, osamotniony, przeżywa silny kryzys. Miedzy nim a Zsuzsą, która jako jedyna zdaje się rozumieć jego sytuację, rodzi się głębokie uczucie. Pozwala mu ono osiągnąć wewnętrzną równowagę, dla obojga zaś jest szansą stworzenia prawdziwego domu. W roli głównej polski aktor Jan Nowicki. (m. s.)

CO I GDZIE

Teatr — przerwa urlopową.

KINA

Bałtyk — „Mistrz kierownicy ucieka” prod. USA, lat 18. godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30 i 17.30.
Przyjaźni — „Tortury”, prod. franc. lat 15. godz. 13.15, 17.30 i 19.45. Zestaw bajek godz. 11.

Pokolenie — „Kiedy dojrzewa jagoda”, prod. jug. lat 12. godz. 9, 11 i 13. „Każdy ma swoje piekło”, prod. franc. lat 18. godz. 13 i 17. „Dersu Uszala” cz. I i II, prod. ZSRR, b.o. godz. 18.

Odeon — „Kobieta pod presją”, prod. USA, lat 15. godz. 13.30 i 15.30. Niedziela: Zestaw bajek dla dzieci godz. 12.

Mel — „Joseph Andrews”, prod. ang. lat 15. godz. 9 i 12 (niedziela tylko godz. 9). „Trzebieżki i rowe”, prod. panam. lat 13. godz. 11 i 13. „Rocky”, prod. USA, lat 13. godz. 13.30, 15.45 i 18. Niedziela: Zestaw bajek godz. 11 i 12.

Walter — „Powrót rożnowy pantery”, prod. ang. lat 12. godz. 18 i 19. Niedziela: Zestaw bajek dla dzieci godz. 11.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowickiej 12 — Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku. Z radomskich wystaw artystycznych — 1945—1978 roku. Malarstwo — grafika — rysunek — rzeźba. Wystawa z okazji 35-lecia PRL.
Biuro Wystaw Artystycznych — Dom Gaski i Dom Esferki: Wystawa ogólnopolska — „Ludzie pracy, nauki, kultury i sztuki w 35-lecie PRL”.
Witryny Plastyczne „ART”. Malarstwo 33 lat ziemi radomskiej Peter Gemes (Węgry).

DZIURY APTEK I POGOTOWIA

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 5 i nr 16 przy pl. Zwycięstwa 7.
Doradca pomoc interakcyjna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Techtransa. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 23-4 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja Służby Zdrowia 606-77.

TELEFONY

Pogotowie ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 995, pogotowie kanalizacyjne 988, pomoc drogową 981, komenda MO 291-91, pogotowie garażowe w godz. 7-23 (517-17), w godz. 23-4 (294-38), w niedzielę i święta 606-67, postój taksowek przy pl. Konstytucji 22-32, przy ul. Grodzkiej 22-32, przy dworcu PKP 294-48, przy Żwirki i Wigury 428-19, informacja PKP 299-38, PKS 297-78, informacja usługowa 297-68.

Po 35 latach

Świadek dane prawdziwe

Ludzie różnie przeżyli powojenne 35-lecie. Różne też były ich najważniejsze sprawy, które wypełniały im meszynie, trudne dni pracy zawodowej, zaangażowania społecznego. 35-letni miedzian, który przeszedł piekło obozu koncentracyjnego wybrał mądrego lekarza z wdzięcznością za uratowanie mu życia. Po latach obozowe przeżycia zawarł w książce „Przytyłem”. Ale testamentem obywatelskim stało się dlań się dążeń do tego, aby za okrucieństwa hitlerowskie i ludobójstwo sprawiedliwość dziejowej stała się zadość.

Lipiec 1978 r. sala sądu w Düsseldorfie. Rozpoczyna się kolejna rozprawa przeciwko oprawcom z obozu koncentracyjnego w Majdanku. Upłyneły miesiące, lata. Bez wyroku. Na początku rozprawy przewodniczący sądu Günter Bogen wygłasza tradycyjne formułki, następnie stwierdza, że jednym z dowodów zbrodni będzie książka polskiego lekarza, byłego więźnia obozu.

— Obrona zada tylko kilka dodatkowych pytań — informuje przewodniczący i dodaje kurtuazyjnie: — przepraszamy za faturę i konieczność przyjazdu do RFN.

Padają pytania. Jest ich znacznie więcej niż sygnalizował Bogen. Data? — Skąd pan wie, że garowanie dzieci miał miejsce na przełomie II i III dekady lipca? — Gdzie był punkt obserwacji? Dlaczego znalazł się pan akurat w tym miejscu? — Jak był budowany barak? Jak pan mógł to widzieć skoro mieszkał pan w baraku nr 4? Co się stało z tymi dziećmi, załadowanymi na przyczepę? Czemu krzyczyli? —

Skąd pan wie, że ubito na maszynę cyklony? —

Krzyżowy ogień pytań, ostrych bezpodstawnych przywołujących obrazy tamtych dni, które tak bardzo chciało się zapomnieć.

Dość, ile może wytrzymać ludzki organizm. Świadek na oczach ponad 20 sędziów chwytł drewnianą paleciskę do wskazywania miejsc zbrodni na mapie Majdanka i gzywnie ją w zębach. Niekontrolowany odruch rozpacz i beśnośności. — Oculum, że się rozpacz, że zaczął krzyczeć — opowiada Zacheusz Pawlak.

Tego dnia nie było już pytań. Sędzia Bogen ogłosił przerwę w rozprawie. 14 zbrodniarzy zaskazanych na ławie oskarżenia miało triumfalnie śmiać. Uśmiechali się, wymieniając uwagi, przegadali godzinę. Następnego dnia zaczął się identycznie. Znowu od godziny 9 do 17.45 trwały sędziowskie obrady. Nie kończąc się pytania na temat koloru włosów zbrodniarzy, pogody, jaka wówczas panowała, wysokości parapetów w barakach, wymiaru okien. Pytania ponownie blahy, ale w ich mniemaniu — ostateczność: kryła się perfidna praktyka — maksymalnie zmniejszyć i zniechęcić do polski-

UWAGA! ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH
ZAKŁADÓW METALOWYCH IM. GEN. WALTERA
w Radomiu, ul. 22 Lipca 37

POSIADA JESZCZE WOLNE MIEJSCA DO KLAS I ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

na rok szkolny 1979/80 w zawodach:

- FREZER
- TOKARZ
- SLUSARZ NARZĘDZIOWY
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEN PRZEMYSŁOWYCH

Blizszych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. 8.00 — 15.00, tel. 297-88. R-191-8

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO w Radomiu
ul. Tytoniowa 2/6
ZATRUDNIA NATYCHMIAST
bez skierowania z Wydziału Zatrudnienia:

- każda kategoria kobiet i mężczyzn niewykwalifikowanych na oddziałach produkcyjnych
- slusarzy
- mechaników maszyn i urządzeń
- lekarzy

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w przemyśle spożywczym.
Dla zamierzających zapewniamy bezpłatne kwatery prywatne. Zakład posiada żłobek i przedszkole. Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych, Szkolenia i Adaptacji codziennie w godz. od 7.00 do 15.00. R-200-0

